

N O W Y P A M I Ę T N I K W A R S Z A W S K I.

DZIENNIK HISTORYCZNY, POLITYCZNY,

T U D Z I E Ź

NAUK i UMIEIĘTNOŚCI.

T O M XVII.

R O K 1805.

STYCZEN, LUTY, MARZEC.

Hæc studia adolescentiam alunt, senectutem oblectant, secundas res ornant, adversis perfugium ac solatium præbent, delectant domi, non impediunt foris, pernoctant nobiscum, peregrinantur, rusticantur.

Cicero.



Za pozwoleniem Zwierzchności.

W WARSZAWIE 1805

w Drukarni Xieży Piarów.

W. O. W. 1
P. A. L. L. I. E. T. M. I. N.

W. A. R. S. A. W. S. T.

UNIVERSITY HISTORICAL SOCIETY

LIBRARY

MASSACHUSETTS

IVX M O T

1803

STATION FIVE, WAREHO



MASSACHUSETTS

W. A. R. S. A. W. S. T.

UNIVERSITY HISTORICAL SOCIETY

N O W Y
P A M I Ę T N I K
W A R S Z A W S K I.

R O K 1805.

M A R Z Ę C.

H I S T O R Y A.

Wypis z podróży Jzaaka Weld, do Stanów zjednoczonych Ameryki, i do wyższej i niższej Kanady, odbytęj w roku 1795, 1796, i 1797.

Względem pobubek do przedsięwzięcia podróży, tak się Pan *Wild* w swoiey przedmowie tłumaczy. „Uważając, że okropna wojna niszczyła naypiękniejsze Europy krainy, że anarchiia wszystkim zagrażała narodom, że wiszące nad naszą oyczyzną burze, mogłyby przymusić ię mieszkańców do szukania dla siebie gdzieindziej schronienia; postanowiłem przebyć ocean Atlantycki, i zwiedzić stany zjednoczone Ameryki, iużto dla przekonania

się osobistego o prawdzie, lub fałszu, rozmaitych o tym kraju powieści, iużto dla obrania sobie miejsca, gdziebym wewszelkiem zdarzeniu bezpieczny mógł znaleźć przytułek. Przybywszy do Ameryki, zwiedziłem *Pensylwanią*, *Delawarę*, *Maryland*, *Wirginią*, *Nowy Jersey*, i *Nowy Jork*. Stamtąd udałem się do *Kanady*, dla uważania położenia téj prowincyi, i porównania stanu poddanych Anglii, z bytem wolnych Amerykanów.

„Póki podróż moja trwała, wcale nie myślałem o iéy wydaniu, lecz gdy za powrotem do moiego kraju uyrzałem, że posirzeżenia uczynione przezemnie wcale się nowemi dla moich przyjaciół wydały, a niektóre zebrane odemnie szczegóły mogłyby interesować publiczność, ośmieliłem się podać ią do druku. Może się komu zanadto ostrą wydawać będzie ta szczerość, z jaką mówię o Amerykanach, i ich obyczajach, nie iest ona iednak skutkiem uprzedzenia moiego za Europejczykami. Owszem aż nadto byłem uprzedzony na stronę Amerykanów, i iesli z odmiennem powracam zdaniem, przekonaniu się moiemu przypisać tę zmianę należy.”

Oto iest opis przybycia autora do *Filadelfii*.

„Brzegi zatoki i rzeki *Delawary*, wznaczney bardzo rozległości są niskie, i ciągle drzewami okryte, wyiąwszy niektóre miejsca, gdzie obszerne błota spsirzegać się daią. Stémwszystkiém widok ich był bardzo przyie-

mny. Złocistym liściem okryte dęby i topole, przeplatały ciemno-zielone iodły. Powierzchnia rzeki odbijała nadbrzeżne przedmioty; podwajała liczbę okrętów, które iak tylko okiem można było zasięgnąć, okrywały iéy wody. Zbliżając się do *Filadelfii*, brzegi rzeki są nieco wyższe. Na lewém brzegu na wykarczowanych gruntach wiele widać porządných wiosek i folwarków, a uprawne role w niektórych miejscach, aż do saméy rozciągają się rzeki. Ze strony *New Jersey*, brzegi *Delawary* są ieszcze okryte lasami aż pod samą *Filadelfią*.

„Pospolicie statki niepotrzebują więcéy, nad dwadzieścia cztery godzin dla dostania się do *Filadelfii*, płynąc w górę rzeki, gdy wiatr iest pomyślny; lecz ponieważ za wpłynieniem naszego okrétu do *Delawary* wiatr ustał zupełnie, zaledwo trzy mile na godzinę wpośród téy ciszy mogliśmy upłynąć. Gdy ta powolna żegluga niezmiernie mi się przykrzyła, chciałem wysiąść na ląd, lecz kapitan okrétu sprzeciwił się temu. Od okazania się żóltéy febry w tych stronach w roku 1793. wydano surowy rozkáz, aby wszelki rządca okrétu, dozwalający podróżnemu wprzód wysieść na ląd, nim statek od urzędnika zdrowia zwiedzony zostanie, znaczney karze pieniężney podpadał, a każdy zbiegły z okrétu bez wiedzy kapitana człowiek, natychmiast do więzienia był wtrącony. Zeby zaś kapitan i okrętów cudzoziemskich nieskładali się niewiadomością,

obowiązkiem jest maytków nadbrzeżnych, każdemu przybywającemu okrętowi, po iednym exemplarzu tego prawa udzielać. Urzędnik zdrowia biegły lekarz, przebywa w fortacy *Mifflin*, leżący o cztery mile poniżej miasta, osadzoney małą garstką żołnierzy: wysyła się do niego okrętowa szalupa. Podczas dziewięcio tygodniowey żeglugi, nic dla mnie tak przykrém i nieznośném nie było, iak krążyć około brzegów, a nie mieć wolności przybicia do nich.

Nie wprzód daie się widzieć *Filadelfia*, aż kiedy okręt o trzy mile drogi jest od nięý odległym. Okrążywszy mały przylądek lasami okryty, nagle ukazuje się miasto, i piękny widok sprawuie. Przyjemność atoli iego zmniejsza się coraż to bardzięý za zbliżeniem się okrętu, gdyż natenczas widać same tylko składy drzewa, i tamy głęboko wrzekę wpuszczone. Bito ie z drzewa wrozmaitym kierunku, są bardzo wygodne i naywiększe okręty mogą donich bezpiecznie przybiić. Przy tamach równo odlegle od rzeki, jest ulica wodną, *water-street* nazwana. Pospolicie naprzód się ją widzi wysiadłszy na ląd, nie-naylepsze iednak z nięý można sobie zrobić wyobrażenie o czystości i ochędośtwie innych ulic stolicy. Trzydzieści tylko stóp jest szeroka, a tuż za domami naybardzięý oddalonymi odrzeki, ciągnie się pasmo wzgórków, które dawnym brzegiem *Delawary* bydz mnie-maia, a te odmianie powietrza w tęp sironie

na wielkiéy są przeszkodzie. Prócz tego nieznośny smrod często czuć się daie na téy ulicy, z przyczyny ogromnych kup gnoiu tu i owdzie powalonych na bruku. Zaraźliwa gorączka w roku 1793. naprzód na téy ukazała się ulicy, i nayokropniéyszą w jéy mieszkańcach sprawiła klęskę. Podczas lata za nayniezdrowszą iest poczytana. Dziwić się iednak potrzeba, iż po tak straszliwych skutkach zarazy, do tego stopnia zaniedbane iest ochędostwo w téy części miasta. Inne bowiem ulice tak są znakomite przez swą czystość, iak ta przez obrzydliwe niechluystwo."

„Jużeśmy wprawdzie mówili wyżéy o urządzeniu więzień w *Filadelfii* (a), ustanowienie to iednak tak iest ważne, tak godne naśladowania dla wszystkich Europeyjskich mocarstw, iż opis iego szczegółów nigdy dosyć powtarzanym bydz nie może.

„Więzienie w *Filadelfii*, mówi nasz wędrownik, iest to gmach obszerny, murowany, facyata iego na 100. stop iest rozległa. Wewnątrz znayduią się celki osobne, każda z nich skleciona, aby ogień w przypadku pożaru nie mógł się rozchodzić. W tyle są obszerne dziedzińce, otoczone wysokimi murami. W żadném podobno więzieniu na świecie, nie masz tak dobrego urządzenia, iak w tuteyszem.

(a) Obacz Tom XII. *Pamiętnika Warszawskiego* karta 308.

Na mocy nowych praw w *Pensylwanii*, karze śmierci sam tylko rozmyślny zabójca podpada. Wszystkie inne występki przez krótsze, lub dłuższe w osobności zamknięcie, karane bywają. Nie iednemu zdawać się może, iż podobny rodzaj kary iest nadto łagodny, iż nie wyrównywa wielkości niektórych przynajmniej zbrodni, i że nie dosyć iest strasznym na powściągnięcie tych, którzyby się na nie odważyć śmieli. Lecz ktokolwiek dobrze nad nim się załtanowi, uzna, że iest bardzo surowy, i że podług doświadczenia w *Pensylwanii*, nie masz nadeń pewniejszego przeciw występkom hamulca. Nic wprowadzie nie zdaie się bydź zdolniejszym do przerażenia boiaźnią odważających się na wielkie zbrodnie, iak kara śmierci, stém wszyflkiem człowiek myśląc o niéy uławnie, przestaie nakoniec iéy się obawiać, i widziénny, że w kraiach, gdzie często śmiercią karzą, zbrodnie bynajmniej nie są rzadkie. Nieszczęśliwy skazany na zgładzenie w ten sposób swych zbrodni, pogląda nacyzęściéy z obojętnością na tę wieczność, w której ma się pogrążyć, a współwinowayca widząc go idącego na rusztowanie, żaluie tylko, że pasmo iego niegodziwości tak prędko przerwaniem zostało. Jeśli występny nie miał dosyć czasu do zahartowania się w zbrodni, iесли zgryzoty sumienia go dręczą, wtedy współtowarzysze iego nierządów, staraia się wzbudzić w nim odwagę przez szyderstwa, lub przez przykłady zatwardziałyeh zbrodniarzy, którzy

bez wszelkiéy oznaki żalu i boiaźni pomarli. Każdego prawie miesiąca w Anglii kilku winowayców karę śmierci odbiera, a i iednego nie masz włóczęgi, któryby ciała iakiego ze swych współników na szubienicy nie widział. Skutki okazują, że ten widok wcale nie powściąga od zbrodni. Lecz w odludném zamknięciu posępnego więzienia wystawiony jest winowayca na udręczenia tysiąc razy okropniejsze od śmierci. Zostawiony samemu sobie, bez żadnéy rozrywki, widzi zawsze przed oczyma szkaradność swéy zbrodni. Nayzwardzialszy złoczyńca przez podobny sposób postępowania z sobą, nayprędzéy na drogę cnoty naprowadzonym bydź może.

Ale samotne to zamknięcie nie ma za cel pierwszy kary i przykładu: nayistotniejszym iego zamiarem jest poprawa winowaycy. Wszystkie ustawy więzienia iedynie dążą do tego. Miejsce to raczéy jest domem pokuty, niż więzieniem. Skoro złoczyńca iaki przyprowadzony zostanie, natychmiast go obmywają, obcinają włosy, ubierają przyzstoynie i zamykają samego w celce dziewięć stóp długości, a cztery szerokości mającéy. Siedzi tam nie widząc nikogo z żyjących oprócz odzwiernego, który mu iedzenie przynosi; lecz ten bez koniecznéy potrzeby ani słowa do niego przemówić nie może. Jeżeliby się więzień krnąbrnym okazał, lub iakiéy wielkiéy dopuścił się zbrodni, natenczas pozbawiają go widoku dziennego światła, i to jest ostatni stopień surowości.

Dwa razy na tydzień odwiedzane bywa więzienie przez dwanaście osób, umyślnie na to wyznaczonych, i wybranych z pomiędzy obywatelów Filadelfii. Nie trudno jest znaleźć w tém mieście ludzi ofiarujących się chętnie na pełnienie tak przykrych i pracowitych obowiązków bez wszelkiej nadziei korzyści. Ciało to Inspektorów z kilku składa się oddziałów: mają one wydzielone sobie powinności, i zdaia sprawę na ieneralném zgromadzeniu kommisarzów. Podług raportów szczególnych, przepisują inspektorowie sposób obchodzenia się z każdym winowaycą. Zamknięcie w ciemności jest, iakem powiedział, naysurowszém ukaraniem. Potém następuje zamknięcie proste w bezczynności. Zamknięcie z pozwoleniem roboty, trzecie miejsce trzyma. Nakoniec więźniom okazującym poprawę, pozwalają razem z towarzyszami pracować. Każdy więzień obowiązany jest kąpać się dwa razy na tydzień, i bieliznę odmienić. Zamknięci w osobności muszą tylko na chlebie i wodzie przeistawać, lecz inni iadają rosół, iarzyń, budyn, i tym podobne potrawy: nadto mięso dwa razy w tydzień. Zadnego trunku pod żadnym pozorem sprowadzać do więzienia nie wolno. Woda jest powszechnym wszystkich więźniów napoiem. Doświadczenie okazuje, że dyeta którą zachowują, utrzymuje ich przy zdrowiu, i dosyć silnemi czyni do odbywania wyznaczonych im robót; cokolwiek lepszy byt, mógłby ich mniej powolnemi zrobić. Pra-

cuiący, pilnują rzemiosła, do którego nawykli, jeżeli to tylko ze stanem więźnia pogodzić się może. Gdy winowayca żadnego nie umie rzemiosła, starają się go innym jakim sposobem zatrudnić. Osobne są pokoje dla krawców, szewców, cieślów i innych. Na dziedzińcach mieszczą się kamieniarze, kowale, ślusarze, ćwiekarze, i tym podobni majstrowie.

Ponieważ celki samotne są w niewidzialnej części gmachu, przeto więzienie ma postać wielkiej rękodzielni. Dobry porządek i przyzwoistość każdego z przychodzących zadziwia. Nie widać tam, iak we wszystkich innych więzieniach, owych cięń tylko na sobie ludzi noszących istot, których dzikie i okrutne weyrzenie przeraża. Zwiedzający rozmaite części tej budowli przychodnie, zaledwo są od więźniów widziani. Nie wolno im iest z sobą bez potrzeby rozmawiać. Również zabroniono maiać śmiać się, śpiewać, i iakiekolwiek wszczynać hałasy. Dozorca zawsze na nich ma oko, i do pracy zagania. W przypadku najmniejszego oporu, lub zuchwałego wyłamywania się od pełnienia ustanowionych przepisów, natychmiast winowaycę zamykają do samotnej celki, i tam póty o chlebie i wodzie musi przebywać. póki nie da znaku poprawy. Ci, którzy raz tej karze popadli, tak bardzo się iey obawiają, iż rzadko się wydarza, aby kto powtórnie na nią zasłużył.

Kobiety oddzielnie są trzymane, i osobne do obchodzenia się z niemi są ustanowione

przepisy. Trudniący się robotą iedzą razem, a co niedziela wszyscy więźniowie wspólnie obiadują. Kapelan ustawnie z niemi rozmawia, i stara się zmieniać ich obyczaje i sposób myślenia. Do tego samego celu inspektorowie zmierzają; tak dalece, że kiedy więzień wolność pozylka, wychodzi na świat włożony do pracy, napelniony nową moralnością, i w nowego, że tak powiem, przeistoczony człowieka. Opatrują im nawet iaki sposób do życia na przyszłość. Zdrowie więźniów iest także przedmiotem troskliwości inspektorów. Chorzy stoją wygodnie, i przez doskonałych lekarzy odwiedzani bywają. Naydłuższy czas więzienia, iest dwadzieścia i ieden lat. Znayduie się dosyć więzień w *Pensylwanii*, lecz żadne nie iest podobnie iak to urządzone. Ze wszystkich prawie prowincyy przysyłają winowayców na ukaranie do *Filadelfii*. Ekonomiiia w tym domu tak iest dobra, że nie tylko skarb publiczny nie na tèm nietraci, ale owszem znaczny dochód zyskuje."

Autor umieszcza niektóre szczegóły o *Wasingtonie*: przytoczmy ie, bo każda powieść o ludziach tego gatunku zawsze iest interesująca.

„Dzisiay (Luty 1795.) zaczyna ienerał *Wasington* rok sześćdziesiąty piąty. Chociaż zupełnie iest zdrowym, daleko iednak nad swój wiek starszym się wydaie. Niezliczone trudy i przykrości, które w swém życiu polityczném wytrzymał, wycieńczyły iego konstitu-

cyą, i starość przyspieszyły. Wcale on iednak inaczej w stroiu ceremonialnym wygląda. Ubior ten kilka laty młodszym go czyni.

„Niepodobna jest znaydować się, bez uczucia głębokiego uszanowania, w przytomności męża, tak sławnego z mądrości i talentów, którego imię z naywiększym zaszczytem przeysć ma do potomności. Przystępuje się do niego z podobném uczuciem, i toż samo się czuje, widząc go i słuchając. Wydaie się nieco surowym i bardzo skrytym. Słyszałem od oficerów, którzy pod nim w woysku służyli, że go nigdy śmiejącego się nie widzieli. Z nikim on ieszcze nie stanął na stopniu doskonałej równości, i nikogo do szczeréj i wzajemnéj z sobą przyiaźni nie przypuścił, a mało bardzo osób poufałem się z nim towarzystwem zaszczyca.

Wzrost iego do pięciu stóp i iedenastu cali angielskich dochodzi. Piersi ma szerokie, głowę iak większa część Amerykanów, małą, członki proporcjonalne i iędrne, lecz nieco zachude, oczy iasno zielone, a nos długi.

Pan *Stewart* biegły malarz portretów, powiadał mi, że w fizyonomii *Wasingtona* znaydują się pewne rysy, iakich w innych ludziach nie postrzegał. Tak naprzykład, wklęsłości oczu daleko są większe u niego, iak u innych, a nos u góry nadzwyczajnie szeroki. Wszystkie te osobliwości zdaniem Pana *Stewart* oznaczają naygwałtowniejsze i nayburzliwsze namiętności, i gdyby się był ienerał *Wasington*

w pośród dzikich urodził, byłby nayokrutniejszym z ludzi. Postrzeżenie to Pana *Stewart* dowodzi, iż jest biegłym fizyonomistą: chociaż bowiem powszechnie uwielbiany jest *Wasington* z umiarkowania i spokoyności umysłu w pośród naydotkliwszych wypadków, stém-wszystkiém ci co go oddawna znają, i którzy mu się zbliżka przypatrowali, twierdzą, że z natury swojej jest gwałtowny i gniewliwy, i że na wzór Sokratesa tak ma wielką władzę nad sobą samym, iż nikt go ieszcze do tychczas poznać dokładnie nie mógł. Mówi z naywiększą ostrożnością, i często się zacina w rozmowie, dla wynalezienia wyrazu, któryby naylepiej iego wyobrażenie malował. Podczas audyencyi naywięcey rozmawia z cudzoziemcami o Ameryce, lubi wchodzić we wszystkie iey szczegóły, ponieważ on naydoskonalszą swego kraju posiada znościomość. Daleko z większą łatwością i otwartością tłumaczy się publicznie, niż prywatnie, a w towarzystwie kobiet widocznie okazuje się wolniejszym.

Ceremoniialnych obiadów dla nikogo więcej nie daie tylko dla agentów dyplomatycznych i znaiomych Pani *Wasington*. Kiedy z jakim cudzoziemcem chce pomówić o rolnictwie, lub innym przedmiocie, zaprasza go na herbatę do siebie. Niektórzy obwiniają go z tey miary o zbytnią oszczędność, gdy tymczasem postępowanie to sprawiedliwiey przypisaćby należało iego mądrości i roztropności. Dochody iego iako prezydenta, są dosyć szcu-

ple, i nie wystarczałyby wcale na tę okazłość, iakiey po nim niektóre osoby żądaią. Mógłby on ie wprawdzie z własnego majątku zastąpić, lecz gdyby tego następcu nie miał, izaliż godność sprawowana przez *Wasingtona*, nie straciłaby z tego względu na swém znaczeniu? Że te a nie inne są pobudki postępowania prezydenta, dowodem iest, iż kiedy iako prywatny w *Mont Vernon* się znajduie, natenczas wszystkich cudzoziemców z jak naywspanialszą przyymuie gościnnością. Mądrość i sprawiedliwość *Wasingtona* całemu wiadoma iest światu. Naywiększą w życiu publiczném przez to zjednał sobie chwałę, że ani iednego z swych krewnych na żadnym iakokolwiek bądź zyskowym urzędzie nie umieścił.

„Stan Filadelfii iest teraz bardzo świetny. Kongres i zgromadzone stany odprawuią w niey swe selsye. Pełne iest miasto cudzoziemców, teatra otwarte, mnóstwo zabaw publicznych i prywatnych. Dzień urodzin *Wasingtona* był nayważniejszą dla całego miasta uroczystością. Wszelkiego stanu osoby, wyiąwszy Kwaków, odwiedzały prezydenta. Processya ta trwała od iedenastej zrana, aż do trzeciej po południu. Wszystkie władze składały mu powinszowania w jak nayuroczytszym sposobie. Ministrowie zagraniczni w naywiększey ukazali się świetności. Nigdy *Wasingtona* tak wesołego, iak w tym dniu nie widziano. Niezmiernie był czułym na dowody szacunku i przywiązania, które mu każdy w ten dzień okazywał. Pani

Wasington również odbierała wizyty od wszystkich kobiet, i od znaczney liczby obywatelów. Wielka wieczerza i bal uroczystość tę zakończyły.,,

„Nie było żadnego miasta w stanach zjednoczonych Ameryki, któreby dnia urodzin *Wasingtona* z szczególniejszą iakąś nie obchodziło uroczystością. Stémwszystkiem znayduią się Amerykanie, którzy uwielbiając swą konstytucyą, dzieło iego mądrości i mężstwa, tak dalece ze szlachetnych uczuciów są ogoloceni, że mu powinny zaprzeczać pochwał. Duch ten rozszedł się daleko, i znam osoby skąd inąd szanowne, które nigdy do toaistów za zdrowie Prezydenta należeć nie chcą. Staraią się pokrywać swą niewdzięczność rozróżniając w *Wasingtonie* postępowania ienerała, od prezydenta stanów zjednoczonych Ameryki. Podczas wojny, wielu Amerykanów wszelkich używało sposobów, na pozbawienie go władzy nad woyskiem, którą on z takim zaszczytem sprawował. Zdaie się, iż nieufność jest właściwą cechą charakteru tego narodu. Gdyby anioł z nieba śląpił do zarządzania publicznemi ich interesami, ieszczeby się uskarżali na niego i o niebezpieczne zamysły obwiniali.” (b)

(b) *Zdaie się, że nasz wędrownik nie naylepięj zgłębił dzieie Rzeczypospolitych, kiedy niewdzięczność za właściwą nieiako*

Oto są szczegóły względem twierdz, które długo były przyczyną poróżnień między Anglikami i Amerykanami.

„Twierdz ułtapionych Amerykanom iest cztery. Pierwsza *Oswego*, przy uściu rzeki tegoż imienia, wpadaiący do ieziora *Ontario*. Druga *Niagara*, przy uściu rzeki *Niagara*. Trzecia *Detroit*, na zachodnim brzegu rzeki *Detroit*. Czwarta *Michillimakinac*, nad cieśniną tegoż imienia, między ieziorami *Huron* i *Michigan*. Twierdza *Oswego* na nic nam użyteczną nie była. Okolice iey same-mi są okryte lasami, w których niewielka liczba Jndyan przebywa, a i ci wolą swe fu-

cechę charakteru Amerykanów naznacza. I owszem przeciwnie, szczególniéy są oni wdzięcznemi dla republikańów. Ludzie, którzy dotychczas zarządzali interesami stanów, są to ciż sami, którzy wolność ich utwierdzili. Imie *La Fayette*, wymawiane iest z uszanowaniem po wszystkich prowincyach wolnéy Ameryki, a publiczny szacunek dla *Wasingtona*, nigdy żadnéy niepodpadł odmianie. Ta troskliwa i niedowierzaiąca czuyność, którą autor za zbrodnią poczytuie Amerykanom, iest prawdziwym charakterem wolności, i bez niéy ona wcale utrzymaćby się nie mogła.

tra nieść na sprzedaż aż do *Kingston*, gdzie dla większej liczby kupujących, lepięć ie zpieniężyć mogą, niżeli w *Oswego*. Prócz tego, handel w téj stronie był zawsze otwarty dla Amerykanów przez jezioro *Ontario*, i garnizon Angielski w niczem im nigdy nie przeszkadzał. Nic więc oni nie zyskali przez wzięcie téj twierdzy, a Anglicy oszczędzili sobie garnizon od 50. ludzi.

„Znaczna liczba futer bywa sprowadzana do *Niagara*, a z przyczyny osiadłości okolic tamtejszych, handel na nie jest wielki; lecz ponieważ miasto w którym się ten handel odbywa, znajduje się na lądzie Angielskim, przeto kupcy w czasie oddania twierdzy, przeszli na stronę Anglików. Przez zajęcie więc tego miejsca, nic wcale Amerykanie nie zyskali. Niepodobną zdaie się rzeczą, aby kto chciał osieść blisko twierdzy dla prowadzenia handlu, ponieważ kupcy Angielscy po drugiej stronie rzeki będący, mogą daleko taniej предаwać towary górą rzeki *S. Wawrzyńca* przychodzące, niż te które z *Nowego Yorku* przybywają. Nie trzeba także mniemać, aby dzicy ludzie niezmiernie lubiący Anglików, a od dawna nie cierpiący obywateli stanów zjednoczonych Ameryki, mieli udawać się do nich z futrami, a opuszczać dawnych swych przyjaciół, u których daleko zyskowniej dla siebie wszystko предаć mogą.

Miasto *Detroit* jest nayważniejsze ze wszystkich czterech miast ustąpionych: około
ty-

tysiąc dwieście mieszkańców zawiera. Stémwszystkiém po oddaniu go Amerykanom, wystawiono inne miasto z drugiej strony rzeki o sześć mil niżej, i wielu kupców z *Detroit* tam się przeniosło. Pozostali w *Detroit* ieszcze się nie ogłosili za obywatelów Stanów zjednoczonych Ameryki. Przez tajny warunek ostatniego traktatu, mają sobie rok czasu pozwolony do namyslenia się, czy chcą pozostać, poddani Anglii. Jeśli się oświadczą za nami, wolno im będzie zostać w mieście i bawić się handlem iak dawniej. Strata więc którąśmy ponieśli względem handlu futrzanego, przez ustąpienie tego miasta, bardzo jest nieznaczna. Czwarte miejsce ustąpione Amerykanom *Michillimakinac*, jest małą forteczką wystawioną na wyspie. Agenci kompanii Północno-zachodniej ustanowionej w *Montreal*, mieli swój kantor w tej twierdzy, i mieniali towary za futra, które Jndyanie mieszkający w okolicy przynosili. Po odstąpieniu iey Amerykanom, natychmiast osiedli w bliskości na wyspie *S. Jozefa* w cieśninie *P. Maryi*, między ieziozem *Wyższém* i *Huron*. Znayduie się tam teraz załoga od pięciudziesiąt ludzi. Wielu kupców ze stanów zjednoczonych Ameryki w *Michillamakinac* osiadło, lecz Anglicy tuż są koło nich, a zdaie się, że Jndyanie dawnych swych przyjaciół nie zechcą porzucić. Stąd się okazuje, że Stany zjednoczone Ameryki, przez zajęcie tych twierdz, bardzo mało zyskały na handlu futrzanym, odbywającym się

przez ieziora. Futra z obszernych północno-zachodnich krain sprowadzane do *Portage*, a stamtąd rzeką *Ottawas* do *Montreal*, są największą i najszacowniejszą częścią tego handlu. I to także przydać należy, że zajęte teraz od Anglików Indianiska, uważane we względzie wojennym, daleko są lepsze od tych, które opuścili.,,

O pokoleniach Indyjskich, wokoło *Kanady* osiadłych, dosyć nowe autor podaje nam szczegóły. „Zdaie się, mówi on, że większa część narodów Indyjskich ma dwoiakiego gatunku naczelników, iednych rady, a drugich wojny. Godność naczelników rady, iest dziedziczna, mogą byćż oni także naczelnikami wojny; wybierani są z pośród osób znakomitszych mężstwem. Naczelnicy wojenni nie mogą w żaden sposób przymuszać do posłuszeństwa; rozkazy ich są tylko ostrzeżeniami. Każdy z pomiędzy tych Indyan, czuie się byćż zrodzonym do zupełney wolności, i temu tylko ulega, co mu rozum radzi. Jednakże, ponieważ wszyscy ogólne dobro narodu mają na celu, i wiedzą, że ich naczelnicy do tegoż samego zmierzają, zalecone sobie przez nich środki z okrzykami przyymują. Nie masz podobno na całej ziemi żadnego ucywilizowanego społeczeństwa, w którémby taka pawała bezinteresowność, taka miłość dobra publicznego, i tak wielkie dla rozkazów poważanie, iak między dzikimi.

„W naywiększey są u nich pogardzie te narody, które się własney wolności wyrzekły. Jeśli pokolenie iakie po długiey nawet walce ulegnie obcey przemocy, natenczas tyle mu przyznaią znaczenia między innemi narodami, ile starym niewiałtom pomiędzy sobą. Teyto przyczynie, a nie różnicom fizycznym przypisać potrzeba owę zadawnioną nienawiść Jndyan, przeciwko *Murzynom*. Nic okrutniey dzikiego człowieka obrazić nie może, iak gdy go kto z *Murzynem* porówna. Rodzay ten mieszkańcow ziemi poczytują za niższych od ludzi. Z mnieyszym skrupułem zabija Jndyanin *Murzyna*, niż psa lub kota.

„Chociaż missyonarze Francuzcy niezmiernie podjęli prace dla rozkrzewienia pomiędzy niemi nauki Ewangelii; chociaż niektóre pokolenia chrzest przyjęły, stémwszystkiém żadney ważney nie wynikło korzyści z zaprowadzenia pomiędzy nich religii Chrystusa. Nauczyli się wprawdzie powtarzać pewne modlitwy, zgromadzać się na odbywanie pewnych obrządków wiary; iednakże burzliwość ich namiętności zawsze iest nieposkromiona, i ducha prawdziwie chrześcijańskiego w niczém dostrzedz nie można (c).

Sz

(c) *Wielka trudność nawrócenia Jndyan do wiary Katolickiey, nie tak pochodzi z zbytniego ich do swey religii przywiązania, iako raczey z pewnych nałogów, których*

Missyonarze Morawscy więcey dokazali nad umysłami Indyan, niż xięża Katoliccy. Udało się im nakłonić kilku z pomiędzy tych dzikich, do zaniechania błędnego i wojennego życia, a chwycenia się uprawy roli. Naypierwsi poszli za ich radą *Munzowie*, mieszkający na wschodnim brzegu jeziora *Sinclair*. „

„Kwakrowie nic wcale z dzikimi wskórać nie mogli. Nauka ich żadney pomiędzy temi narodami nie ma wziętości, a *Shawanowie* opowiadających ią Kwakrow bardzo źle przyjęli.

Indyanie wierzą powszechnie w bytność iednego wszechmocnego ducha nieśkończenie dobrego i mądrego, któremu inne duchy są

wraz z życiem nabyli. Gdy pewny misyonarz Francuzki wystawiał dzikiemu Indyaninowi obraz kar i nagrod przyszłego żywota, dla zachęcenia go do cnoty: „Gdzież ci się zdaie bydź mój przyjaciel, któregom utracił, „ rzekł przerywając dziki: „Bez wątpienia, odpowiedział misyonarz, musi się znaydować w przybytku błogostawionych; ieżeli tak ieść, tedy gotów ieśćem wszystko to czynić, co mi mówisz, bo chcę się złączyć z moim przyjacielem „ Obratby był niezawodnie piekło, gdyby kapłan zapewnił, że się przyjaciel iego w niem znayduie.

podległe. Dzicy ludzie za niepożyteczną rzecz sądzą błagać dobrych: zanoszą tylko swe modły do złych duchów, dla odwrócenia ich szkodliwego wpływu. Powiadaią, iż niektóre pokolenia mają kapłanów, nie widać jednak pomiędzy nimi żadney czci porządney. Każdy z osobna błaga złego ducha, gdy go boiaźń uciska.,,

Wszyscy powszechnie wierzą w przyszły żywot, i utrzymują, że w nim wolni będą od wszelkich bólów, iako też od starań około nabycia żywności. Zdaie się, że boiaźń jest tylko iedyną dla nich do religii pobudką. *Schawanowie* céluiący w męztwie inne pokolenia, nie wzywają wcale złych duchów, bo się ich nie boją. Nie słyszałem, żeby kiedy który z tego narodu został Chrześcianinem.,,

Uważa nasz wędrownik, że pomimo największego podobieństwa zachodzącego między temi wszystkiemi pokoleniami, tak co do fizyczności, iako też obyczajów, ięzyk ich iednak tak jest odmienny, że w sąsiedztwie nawet będące hordy, wcale się z sobą rozmówić nie mogą.

„*Chippewayowie* atoli, mówi on, mają ięzyk, który powszechnie jest rozumiany od pokoleń między ieziozem *Ohio* i ieziozem *Wyższém* osiadłych. Umieiający ięzyki tych narodów twierdzą, że one wszystkie ze trzech głównych źródeł pochodzą, a temi są ięzyki *Huronów*, *Algonkinów* i *Syouxów*. Posiadający dwa pierwsze, z łatwością rozmówić się potrafi z mie-

szkańcami wszystkich narodów około *Kanady* i stanów zjednoczonych Ameryki osiadłych. Indyanie których mowa od *Syouzów* pochodzi, świszczą wymawiając. W dyalekcie *Huronów* najwięcej tonów gardłowych panuje. Pokolenia które się językiem *Algonkinów* tłumaczą, słodką i przyjemną mają wymowę. Takie jest powszechne mniemanie, lecz ja żadney znaczney różnicy dostrzedz nie mogłem. Wszyscy prawie dzicy ludzie iednakowo zdawali mi się wymawiać. Postrzegłem, że mężczyźni zawsze się zacinali w mówieniu. Zdawało się, iakoby trudność iakąś mieli w wybieraniu tonów, tak właśnie iak osoby doznające ciężkości na piersiach. Kobiety przeciwnie mówią z łatwością i bardzo przyjemnie. Język ich tak miły jest dla ucha, iak *Włoski*. Wszystkie prawie bez różnicy mają organ nadspodziewanie melodyyny i muzyczny, a sposób śmiania się tak słodki i przyjemny, iak trudno sobie wystawić. Często zdarzało mi się całe przepędzać godziny na słuchaniu ich rozmów, a nie rozumiejąc wcale języka, nie mogłem się nasycić rokoszą, iaką we mnie piękny dźwięk ich głosów wzbudzał.,

„Tak mężczyźni, iak kobiety, mówią z największą obfitością, i nigdy nie zdają się szukać wyrazów. Muzyka ich jest niezgrabna, bez gustu i odmian. Sławna ich pieśń wojenna jest tylko nikczemném recytatywem. Zawsze tańczą śpiewając. Kiedy z pieniami daie się słyszeć piszczałka i bęben, natenczas opodal stojący nie źle się może zabawić.,

Pan *Weld* umieszcza potém krótki opis nadzwyczajney podróży, odprawioney przez iednego prywatnego człowieka z *Montreal*, którey szczegóły zapewne z czasem ogłoszone zostaną.

„Pewny obywatel z *Montreal* mający znaczny wpływ do kompanii handlującej futrami, przedarł się łądem aż do morza spokojnego. Dziennik téy podróży pełen iest nayinteresowniejszych szczegółów. Ze długo wydany nie został, przypisać to potrzeba intrydze pewnego zaufanego u dworu lorda: teraz już wyszedł na widok publiczny.,,

„Pan *Makenzie* pierwszy raz puszczając się na przebycie łądu, wyruszył na początku wiosny z nayodlegleyszego stanowiska kompanii, w towarzystwie kilku dobranych ludzi: przepływając czołnem rzeki na rzekę, tyle kraiu przebył, iak nigdy żaden z białych. Dostał się nakoniec do wielkiey rzeki, i puścił się nią dla zmiarkowania iey biegu. Przez długi czas mniemał Pan *Makenzie*, że się znajduie na iedney z tych rzek, których szukał, to iest na iedney z wpadających do morza spokojnego. Lecz po kilku tygodniach żeglugi stracił powziętą nadzieję: rzeka brała kierunek ku północy, z czego przekonał się, że była iedną z tych, co do Oceanu Antarktycznego wpływają.,,

Pan *Makenzie* wraz z swoim ekwipażem w nayprzykrzeyszym znajdował się położeniu. Zima się zbliżała, a przestrzeń kraiu do przebycia na powrót była niezmierna. Gdyby ich

w tém cofaniu się zaskoczyła zima, nie mieli żadney nadziei utrzymać się w środ pułtyń pod tak wysoką szerokością geograficzną. Gdyby chcieli na miejscu pozostać, trzebaby się im było bardzo śpieszyć ze stawianiem domów, i opatrzeniem się w żywność przez polowanie i rybołówstwo na tak ostrą porę roku. Pan *Makenzie* zdał się na wolą swych towarzyszków, wystawiwszy im szczerze ich położenie. Wszyscy się oświadczyli za powrotem. Jakoż wytrzymawszy niezmierne trudy i niepodobne do wiary pokonawszy przeszkody, przybyli szczęśliwie na toż samo miejsce, skąd się w podróż puścili.,

Drugą wyprawę uczynił Pan *Makenzie* trzy lata temu. Z tegoż samego co pierwey stanowiska podróż rozpoczął, ale daleko lepiej opatrzony w to wszystko, co podczas przeszley wędrówki potrzebném byǳ dla siebie osądził. Miał narzędzia gwiazdarskie i zegar sprowadzony z Londynu. Cokolwiek odmiennieyszą niż pierwey puścił się drogą. Widział wcale nowe dla białych narody, i w wielkiém wśród nich zostawał niebezpieczeństwie. Dowiedział się nakoniec o pasmie gór, za któremi wszystkie rzeki do zachodu zmierzają. Wziął przewodników miejscowych. Wdarł się na wskazane góry, i sam się przekonał, że rzeki z nich wypływające dążą ku zachodowi. Puścił się iedną z nich, i przybył do Ocecanu spokojnego nie bardzo daleko od *Nootki*.

Nieszczęściem okręt Angielski, który był przybył na zwiedzenie tamtych okolic, kilka tygodniami wprzody się oddalił. Niezmiernie ta wiadomość zmartwiła Pana *Makenzie*. Widział się bowiem bydz przymuszonym tąż samą nazad wracać drogą, i na też same, których się uchronił, niebezpieczeństwa narażać. Jakoż po krótkiem zabawieniu się przy *Nootka*, odważył się na nowo lądem przedzierać, i tak był szczęśliwy, że w zupełném zdrowiu powrócił do iednego ze stanowisk kompanii. Gdym był w *Montreal*, nie zastałem Pana *Makenzie*, i nie miałem potém okoliczności widzenia się z nim. To com o iego dwóch wyprawach namienił, dowiedziałem się od współtowarzyszów iego podróży.,

Z wyimków któreśmy z dzieła Pana *Weld* zrobili, każdy łatwo wniesć może, iż iest interesowne i pełne ważnych wiadomości względem stanów zjednoczonych Ameryki; zdaie się iednak, iż pewne przykrości, których autor, ile Anglik, osobiście doznał w tym kraju, zostaiącym w poróżnieniu natenczas z Anglią, miały nieco wpływu do zdań iego o rzeczach i ludziach.

Uwagi bezstronne nad Wolterem.

Wolter oczy zamknął w momencie, kiedy po ciągłych przez wiek cały prześladowaniach i unoszeniach się nad nim, po przeciwnościach i oddawaniu hołdu, został nakoniec blaskiem chwały swojej upoionym. Zniszczony wiekiem i pracą zgaśł ten wielki człowiek, w pośród swych błyszczących zaszczytów. Wywyższony iednogłośnie od swych niezliczonych stronników nad wszystkie umysły, któremi się wieki przeszłe szczyciły, i które wiek ten, w którym żył, oświecały; poniżony przez zazdrość, i przeciwnych podstępny, którzy go dopiero po niektórych ludziach sławnych mieścili, sami przyznając iemu wyższość; przyszedł nareszcie moment, gdzie śmiało można zasłoneg zedrzyć, kiedy dla iednych nie może już byđż dowodcą, pod którego sławą mogliby swoje podstępny ukrywać, i tyranią nad zdaniem rozciągać; dla drugich przestał byđż przeciwnikiem, którego wyższość, ich gubiła. Codzień więc może byđż. z większą bezstronnością sądzony, i tylko z dzieł iego własnych. Biada tym zapaleńcom, którzy z passyi sądzą, i odmawiaią mu zasłużonych wieńców.

Pomiędzy niedorzecznym zbłorem potwarzy, które nienawiść utworzyła, iako też i przesadzonych pochwał, ciężey będzie nierównie dadż zdanie o człowieku, niż o pisarzu. Jego nieśmiertelne dzieła, świadczą o iego wysokich talentach: próżno krytyka z

passyi podniecona, chciała zaćmić iego chwałę: przebieła ona się przez naygęstsze chmury, i te rozpędza.

W młodym wieku, gdzie wielu ludzi wielkich, ukazują dopiero sposobność, do czego ona ich doprowadzić może; Wolter już był poetą, i imie iego wyryte w kościele nieśmiertelności, obok tych imion, które czynią zaszczyt i chwałę Francyi. Wszystkie poemata epiczne, w tym ięzyku napisane, były albo śmieszne, albo przynajmniey słabe, i poziome. Przypisywano to brakowi i ubóstwu wyrazów: miłość własna, ten przesąd sobie tworząc, znajdowała w nim wymówkę pokrywającą niezdatność i niedostateczność. Pierwsze sprobowanie sił swojego młodego poety, okazało fałsz tego twierdzenia, i pierwszy on ten błąd skazawszy, zyskał naychwalniejsze wawrzyny, któremi czoło iego mogło być uwienieczone.

W tym zadziwiającym i wczesnym płodzie gieniuszu, młody poeta odkrywa już śmiałość dowcipu, i sposób myślenia wolny i mocny. Myśli iego miały wartość niezaprzeczoną: zawsze w obrębach swych zamknięte, mogły mieć oczywisty pożytek. Nayokropniejszy i nayokrutniejszyszy fanatyzm zapalił ogień, zaostrzył miecze, i trucizny podczas wojen domowych przygotował.

Imie religii w uściech ambicyi i nienawiści, stało się zasłoną, i pozorem wszystkich bezprawiów. Truchleć potrzeba przebiegać

szeręg zabójstw i zbrodni. Wszystko co w tey mierze poeta powiedział, może służyć za naukę współczesnym i potomności. Nie może urazić nikogo, chyba ludzi zabobonnych, w których sercu, krwi chciwy fanatyzm spoczywa, a którego religia nie cierpi; prócz takich osób, wszyscy uznają w autorze Henryady, filozofa, a nie poetę bezbożnego, i świętokradzcę.

Ręce, które strzegą przepisów świętych, są ludzkie: były więc często skażone i nieczyste, i zostawiły ślady słabości i passyi. Żądza posiadania i panowania, choroba wypływająca z naszej natury nędzney a ambitney, bardziey ieszcze opanuie tych, których los postawił w rzędzie trzymania drugih w jarzmie; ta często była przyczyną, że mieszały interes bezprawioów swoich, z rzeczami świętymi, których byli stróżami. Poszło zatem, że przez błąd i ustawiczną afektacyą osądzono, że chcąc robić satyrę na iednych, gwałci się uszanowanie winne dla drugih.

Kiedy się Wolter gdzie pokazał, zaraz powstawał szmer, który większey dodawał mu przewagi, niżby ją miał bez tego. Gorliwość potém posunęła głos zniewagi, aż do gniewu i przekleństwa. Autor *Edypa* był oczywiście nieprzyjacielem xięży baieczney starożytności: powiedziano, że jest nieprzyjacielem ołtarzów. Zostawszy autorem *Mahometa*, ścigany był nieprzyzwoicie, iak odszczepieniec. Zemsta starała się każdy wyraz, którym malował oszu-

sta, przystosować do prawdziwego Boga, którego część sobie, ten fałszywy prorok przywłaszczał.

Łatwo bardzo widzieć z tego, że obawa i osobisty interes tak skłonny do załęknięcia się i obłąkania, mogły takowe potwarze rzucać. Trudno nie przyznać, że rozgniewany przez wrzaski, potem przez prześladowanie nabrawszy dumy, Wolter pozwolił sobie wiele zdrożności; te dały większy pozór potwarzom, które nie miały gruntu z początku, gdy były podniecone. Gdyby nie był do ostateka posunięty, przez nagłą i zbytnią gorliwość, byłżeby on znowu ze swej strony tak daleko posunął swoją beczelność i *Cynizm*? Nie: naród posiadałby Poetę wytwornego równie, iak i pisarza głębokiego w każdym rodzaju, a religia krajowa tak szanowna, i wszędzie potrzebna, nie miałaby z niego tak niebezpiecznego szkodziciela.

Tolerancya była powabem nauki iego. Trzeba było dla niego ją okazywać. Wtedyby go byli w sidła wplątali. Niezręczni i obraźliwi słronnicy systemu, tych prześladowającego, których przekonać nie umie, zapalili sami pochodnią, której jasność ich ściga. Złość, uraza i żal przeszły granice. Tym torem poszedłszy umysły słabe, wszystko na złe obróciły, i obyczaje przez to ucierpiały. Na mieyscu prawdziwey Filozofii, powstał dziki egoizm. Nauki i społeczność doznały wstrząśnienia szkodliwego przez spór przeciwny rozwiozłości i fanatyzmu.

Po sześćdziesiętoletniej pracy i ustatwionych powodzeniach, pierwszy wielki poeta w swym wieku był koronowany na teatrze, który Muza iego nigdy nie ustatwiała, do późnych czasów swemi dziełami z bogacać. Ten zaszczyt dramatyczny w oczach bezstronnie uważającego, zdaie się bydź sprawiedliwym. Przyznaiąc zasłużone te wawrzyny, któremi głowa iego była okryta, nie tracimy prawa naganiać to, co iest godnym nagany w pismach iego. Nie podobna iest dla tego pochwalić ostrey i szczypiącey żółci w jego satyrach złośliwych, i potwarzy pełnych umieszczoney. Nie można pochwalić tey iego czulości obraźliwey, gotowey bez żadney różnicy przygnieść każdego, który go uraził, a odbierać kadzidło, które mu mierne dowcipy, u nóg iego paliły. Nie można nie przyznać, że próżność małych dowcipów, zastępowała miejsce chluby z wysokich darów, które posiadał. Te są znamiona charakteru iego, który dzieła iego zespecił, znamiona dobitne, które przejdą do potomności z pamiątką iego niezaprzeczoney wyższości.

Błąd popełniony przez tych, którzy do śmiałości zdań iego, przez prześladowanie, i przeciwnieństwa przyczynili się, i dali im przewagę i kredyt, był często powtorzony, przez niegrabnych krytyków, którzy iego dzieła nicowali. Jch zapalczywy zoilizm, ieżeli mogę tego wyrazu użyć, doszedł do stopnia bezwstydu i zagorzałości. Przez śmieszne unosze-

nia się, odrzucali często iego zdania naysprawiedliwsze. Chciano przeistoczyć bezczelnie dobre w złe, a wyborne w średnie: ten zaś sposób przeistaczania, przeciwny zrządził skutek.

Gdyby namiętność go nie atakowała, namiętnośćby go nie broniła. Więceyby zrzeczności było, gdyby przyznano prawdziwe piękności, a sprostowano dosyć częste wady, z tą skromnością, która wzbudza ochotę, i przekonywa o potrzebie lepiej robienia; Wierszopis sam, publiczność, krytycy, wszyscy zgoda na témby zylkali. Erudycya Woltera, choć czasem powierzchowna, była niezmierna. Żaden Francuzki wierszopis tyle nie umiał, co on. Oświecony przez naukę nayłatwiejszą i naypowszechniejszą łączył do światła, które w gabinecie osiągnąć można, znajomość ludzi każdego stanu, wiadomości, które się z podróży i obcowania narodów nabywają, to jest znajomość świata i zwyczaje dworów. Urodził się z majątkiem znacznym. Nigdy więc przykra potrzeba nie przerwała ciągu prac iego dowcipu.

Znayduie się w życiu iego epoka chwalebna, daleko świetniejsza, niż przygotowane na teatrze ukoronowanie. Wtedy gdy przybył pełny znajomości wyrwać Francją z ciemności przesądów, i zburzył światelko miłości własney narodowey, która przedłużała młodość rozumu we Francyi, świećące się sny Deskarta, wtedy bardzo do serca przypadły, i zaślepiały ima-

inacyą, dlatego tylko, że były tworem rodaka. Pogardzała Francya sąsiadami, daleko więcej w naukach i umiejętnościach posuniętymi. Wolter przenikliwy, a mniej pogardzający, zebrał cudzoziemców postępy, wystawił ie przeciw omamniającym domysłom, zniszczył ślepa i uprzedzoną próżność narodu: sam nieraz szczycił się z tego; nie można tego uiąć, że ta przysługa była istotna i rzeczywista.

Kornel wielki, był przyięty do Akademii nauk, iako twórca teatru. *Wolter* czyż nie miał prawa do tej dystrynkcyi wyraźniejszego i sprawiedliwszego, przez zachęcenie Francuzów do przeyscia tego oddziału, który był między błędną fizyką, a fizyką na doświadczeniach zagruntowaną? Z mnieyszym gieniuszem, niż *Kornel*, ze stylem mniej czystym, mniej prostym i porywiącym, iaki posiadał *Rasyn*, z mnieyszym ogniem i zapalem, niż *Krebilon*, *Wolter* może iść na równowadze w rodzaju traicznym z temi wielkimi poetami. Przeciw energii i mocy pojęcia pierwszego, wystawia *Wolter* przepyszna i imponująca wymowę, która znowu jest mniej mocna, kiedy ją przyydzie porównać z drugim. Ale zato więcej w nim znajduje się odmiany, zadumienia i wielkości. Trzeciego gasi przez rozporządzenie planów, przez ciągłe ich utrzymanie, i przez pęzel ślacheniejszy, i więcej rozsądku mający. *Kornel* z duszą swoją Rzymską, maluje tylko te pyszne i nieprzełamane posągi pychy Republikańskiej, które mu Rzym wzory dawał. *Rasyn* tkliwy

tkliwy idąc ściśle w ślady Euripida, czysty i prosty zostawił wzór Francuzom; wszędzie go z pęzla własnego poznać można. Krebilon, Eschil Francuzki, zdawało się, że cofną sztukę dramatyczną aż do iey kolebki: umiał same okrepności malować, osoby iego Greckie lub Rzymkie¹, miały zawsze iednakową postać, tak iak plany dzieł iego zdawały się iednakowe i powtarzane.

Wolter oswoiony ze współczesnemi teatrami, które nie tak zbyt były naśladowcami, zrzucił z siebie iarzmo niewolnicze prawideł sceny, malował zbrodnie i cnoty obecne. Pierwszy przykładem Anglików, potrafił wystawić na scenę rycerzów swego narodu, albo czerpał rzeczy z historyi krajów sąsiedzkich. Gdyby tylko był się trzymał tych samych obiektów, co iego rywale, naywięceyby zrobił, że w równey szedłby kolei z niemi; ale wysunąwszy się na tor nowy i obszerny, którego sam był tworcą, zostawił tamtych daleko za sobą. *Wolter* czerpał w wielkim świecie, tę przyjemność, te miłe wdzięki, te dowcipne i proste żarty, które w swych potocznych dziełach umieścił; pewna rzecz, że one przewyższaią to wszystko, co tylko w tym rodzaju pisane było. Ten sam talent widać i w jego anegdotach, które między opowiadania umieszczał, a które tyle sprawiały interesu i przyjemności w jego historyach.

Powiedziawszy tyle bezinteresownie, o doskonałości tego sławnego pisarza, niech mi wolno będzie cokolwiek wspomnieć o jego wadach, przynajmniej to, co nie będzie raziło słusznie sądzących dowcipów. Autor ten może być dwoiako uważany: iak poeta szczególny, i sławny przez mnogość talentów swoich, które dla naszego ukontentowania, i na swą chwałę obracał: w tym widoku, ileż nie ma prawa do naszego podziwienia i naszej wdzięczności? Wyśławiam go sobie między poetami Francuzkiemi, tak iak Rousseau maluje Homera na brzegach Hipokreny:

Wznosi się iak dąb stary,
Wpośród krzaków bez miary.

Uważając go zaś otoczonego swemi stronnikami, kabała tych pigmeczyków, czepiających się olbrzyma, zaraz ma wpływ naiego proporcye; Wydaie się on iak potwor, który dzieci wpośród ciemności przenoszą dla przełtrachu przechodzących. Tymto sposobem duch stronnicy rzuca pośmiewisko w oczach mędrca na wyobrażenia naychwalebniejsze i naypoważniejsze. Naygorsza przysługa dla człowieka, iest ubóstwiać go; wtenczas używając wyrazów poety:

Maska spada, człek zостаie.

Wolter iest zawsze blaskiem swym uderzający, ale nigdy nie dał uczuć tego ognia,

który pali i przenika. Nie znał, ani gwałtownego poruszenia, milego opuszczenia, ani mocy passyi: przybrane sentencye, przygotowane sceny, te były dwa iego nayszwyczajniejsze sposoby; miał górnomowność, dźwięk, czyistość, szczęśliwe spadki, dowcipne przenośnie. Nikt mu tego talentu uiąć nie może; ale nie posiadał ani zapалу poety, ani tey sztuki porywaiącey, którą mowcy posiadaią. Uwodzić, a nie przekonywać, taka była iego dewiza. Dowcipny pewny człowiek przedziwnie go odmalował, mówiąc: *że był zbiorem wieku i narodu swojego.*

J. M. R.

EDUKACYA

(Ciąg dalszy).

O nagrodach i karach.

Chcąc uniknąć niepotrzebney surowości, i niebezpiecznego pobłażania, trzeba sobie ułożyć dokładne wyobrażenie o istocie nagrody i kary. Zacniemy od drugiey, dla pozbycia się nieprzyjemney materyi.

Rozmaici pisarze starali się dociekać, iaki powinien być cel ustaw karzących. Odmienili zupełnie zdanie o naturze sprawiedliwości publicznej. Wyjąwszy ludzi krwi chciwych, nie masz już nikogo, kto by uważał karę iako zemstę obrażonego, lub iako dostateczną pokutę ze strony winowaycy. Jest dziś rzeczą powszechnie przyznaną, iż dobro całego społeczeństwa powinno być celem wszelkiego prawodawstwa, a zatem złe pochodzące z ukarania, tyle tylko może być cierpiane od prawodawcy, ile jest dla powszechnego dobra potrzebne.

Skoro zbrodnia popełnioną została, żadna moc ludzka odrobić jej nie potrafi. Nayokropniejsza zemsta, naygwałtowniejsze zgryzoty cofnąć nie zdołają tego, co się stało; idzie tylko szczególnie o przyszłość. Nierozsądną jest rzeczą przydawać do złego, które wynikło z występku, złe pochodzące od kary, i powiększać tym sposobem ogół nieszczęścia towarzyskiego, chyba gdy z ukarania wyniknąć może ten skutek, iż winowayca nie dopuści się więcej zbrodni, lub że inni przez to unikać jej będą.

Wszystkie sprawiedliwe ustawy, powinny mieć w celu, przeszkodzić złym ludziom ponowienia tej samej zbrodni, i bojaźnią wyniknąć mogących skutków, wstrzymać innych od dopuszczenia się podobnych zbrodni. Przekonanie, iż pewne kary są pożyteczne ludziom w ogóle, potrzebne bezpieczeństwu i

szczęśliwości publiczney, samo tylko przeważać może nad litość. To czucie litości jest nadewszystko trudne do zwyciężenia, gdy publiczna sprawiedliwość wymaga ofiary szczęścia, wolności, lub życia człowieka, którego niewiadomość odwiodła od cnoty, i który był przygotowany do wstąpienia na drogę występku przez edukacyą zepsutą, lub zaniedbaną. Sędzia mający uczucia ludzkości, musi czuć mocne udręczenie, gdy daie wyrok śmierci przeciwko tak nieszczęśliwéy istocie; lecz prawo nie dopuszcza rozróżnień tego rodzaju. Nie można tu zasłaniać się nauką *Fatalistów* względem koniecznego powiązania wypadków, gdyż ta sama konieczność, która zrzuciła zbrodnię, powinna za sobą pociągnąć karę, a przydany obrońca, musiałby się mało znać na swoim obowiązku, gdyby usiłował wybawić przestępcę wystawieniem obrazu błędnéy iego edukacyi.

Jednym z najcelniejszych przedmiotów edukacyi jest, ażeby uprzedzać lub pokonywać skłonności ciągnące ku zbrodni. Prawodawca powinien tylko mieć wzgląd na ogół interesu społeczeństwa ludzkiego: Oyciec powinien wziąć za prawo interes osobisty swojego syna. Zapewnić swótemu uczniowi iak największą szczęśliwość życia, ten jest cel nauczyciela. Widzimy, iaki zachodzi związek między szczęśliwością człowieka, a posłuszeństwem dla praw społecznych, od których szczęśliwość publiczna zawisła. Jakżę więc

postąpić należy, ażeby wpoić w dzieci to przekonanie?

Oczywistą jest rzeczą, iż trzy lub czteroletniemu dziecięciu nie możemy dać żadnego wyobrażenia prawd moralnych w ogóle. Niepodobna także toż dziecię przekonać, że ie dziś karzemy dlatego ażeby mu zapewnić szczęśliwość w przyszłości. Lecz ieżeli dziecię nie jest zdolne pojąć przyczyny kary, nie mniéy iednak karząc ie, obowiązani iesteśmy zachować przepisy ściśley sprawiedliwości. Nim zdołamy powodować przez rozum, możemy rządzić przez nałogi. Jeżeli te nałogi będą złe, trzebaby ie wykorzeniać przez nowe kary, a tak dziecię musiałoby szkodować, lub na naszym niedbalstwie, lub na naszych omyłkach. Było niegdyś w Szkocyi prawo, nakazujące kowalowi zapłacić wartość konia, gdy go podkuwając skaleczył. Jakieyże nagrody domagać się można od nauczyciela, który zepsue moralność dziecięcia?

Gdy dziecię przyłoży palec do ognia, sparzy go, i porównywa w swoim umyśle działanie ognia i bólu. Jeżeli często powtórzy to doświadczenie, porównywanie tak będzie mocne, iż te dwie rzeczy nie mogą iuż bydź w jego imaginacyi rozdzielne; a gdy uważa, iż iedno zawsze następuje za drugim, widzi razem przyczynę i skutek: brakuie mu słów, lecz przez samo tylko doświadczenie dowiaduiemy się o związku przyczyn ze skutkami.

Przypuśćmy za przykład, iż matka zabroniła swemu małemu synkowi stawiać nogi na kanapie, on iednek wchodzi na kanapę; matka przypomina mu zakaz zmarszczeniem czoła. Dziecko widzi, iż stawanie na kanapie, i zmarszczenie czoła, są rzeczy połączone. Ten wyraz spoyrzenia matki łączy z przykrém wyobrażeniem kar poprzedniczych, a dziecię natychmiast spuszcza nogi z kanapy. Po niejakim czasie, wchodzi znowu na kanapę lecz bez trzewików. Widzi to matka i nie łaie go. Bydź może, iż to iedno doświadczenie nie nauczy go, że różnica natém zależy, gdy wchodzi w trzewikach, lub bez nich. Często dzieci morduią swój umysł nie poymuiąc wyobrażeń wynikających z bezkarności i kary, nie wiedzą iak sobie postąpić. Każde ukaranie niezrozumiane, iest niezmiernie dotkliwe, ponieważ pociąga za sobą samo tylko złe bez żadnego pożytku.

Gdy dzieci zaczynaią iuż rzeczy rozbiierać, wtenczas czuią ukaranie w odmiennym sposobie. Widzą, iż obca wola bywa często szczególną ich cierpienia przyczyną, że ta przyczyna nie iest stała; że okoliczność, namiętność, lub dziwactwo wiele do tego należą. Lecz tylko przez niepostrzeżone stopnie mogą sobie zrobić dokładne wyobrażenie sprawiedliwości. Nie są w stanie wchodzić w nasze zamiary uszczęśliwienia w dalszym ich wieku, a tём samém nie mogą mieć prawdziwych wyobrażeń włożonéy na siebie kary. Zasada

ich mniemania iest ta, iż kary powinny byđz jednakowe w jednakowych przypadkach. Nauczywszy się rozważać, przekonywaią się, iż nasze mowy i nasze uczynki powinny zawsze byđz iak nayzgodnieysze; iż powinniśmy dotrzymać naszych obietnic, i ulkuteczniać nasze groźby. Mówią potém sami do siebie, iż gdy odbieraią karę za same dobrowolne wykroczenia, nie można ich sprawiedliwie karać, póki się im nie powie iak naywyraźniéy, co iest złe lub zabronione, i co iest dobre lub pozwolone; gdyż ich wyobrażenia o cnocie i występku, są tylko wyobrażeniami o posłuszeństwie, lub nieposłuszeństwie.

Niesprawidliwe kary nie przynoszą spodziewanych skutków, ponieważ są niezgodne z przedmiotem zakazu, obudzaią wyobrażenie naszéy uciążliwéy nad dziećmi przemocy, i ściągaią nienawiść przeciwko nam, zamiast przeciwko rzeczy zakazanéy.

Gdy raz dziecię przypuściło do myśli, że iego nauczyciel iest niesprawiedliwy, już wtenczas tak kara, iako i nagroda staie się niepożyteczną, a zatem dziecię ieżeli ulega, staie się niewolniczem, ieżeli się opiera, zaciętem. Dla zapobieżenia téy wadzie, ieden tylko iest sposób. Trzeba korzystać z pierwszych światel ucznia, i dać mu poznać, iż sprawiedliwe iego ukaranie iest złém uczynioném z potrzeby dla zapobieżenia większemu złemu. Jeżeli zawsze trzymamy się tego prawidła, ieżeli dzieci zobaczą oczywiście, iż

nie karzemy ie przez dziwactwo lub gniew, nie będą nas nienawidzić za ból, który im zadaiemy; ten ból nie będzie w ich mniemaniu skutkiem naszej woli, ale popełnionego przez nich błędu.

Niech w każdym przypadku dzieci doświadczają naturalnych skutków własnego ich postępowania; że skutkiem naturalnym prawdy, jest otrzymanie wiary; skutkiem naturalnym fałszu, jest nieufność; skutkiem naturalnym wszystkich cnót pożytecznych, jest szacunek innych. Przywiązuemy do każdego przymiotu, do każdej wady, pochwałę, lub naganę, iaka im przystoi. Ażeby młody człowiek mógł ustanowić swoje zdanie o niebezpieczeństwie wynikającym z występku, trzeba żeby przewidywał nieprzyjemne skutki, prędzcy lub późniéy za nim następujące.

Doświadczenie uczy, iż pewne okoliczności przykładają się do zapewnienia lub osłabienia skutków kary. Jeżeli ta kara jest nieuchronną, stanie się dostateczną, choć będzie lekka; gdy tymczasem najstraszniejsza, lecz niepewna, występku niezapobieży. Gdy kara jest daleka, wtenczas skryta nadzieia uniknienia oney przemaga nad boiaźnią, a i ta nawet boiaźń nie jest dostatecznym hamulcem.

„Sądź mnie z tego, czém jestem, a nie z tego czém byłem”, mówił pewny filozof, któremu dawne wyrzucano błędy. Jeżeli kara oddzielona jest od występku długim czasu przeciągiem, winowayca przed nadeysciem ka-

ry mógł się zupełnie poprawić. Jego zamiary, skłonności, nałogi, mogły się tak odmienić, iż stał się niezdolnym ponowić występku, za który odbiera karę. Ukaranie iego iuż tylko iest przeznaczone do służenia za przykład. Ponosi może karę człowiek łagodny, towarzyski, cnotliwy, za winę popełnioną przez porywczego i zapalczywego człowieka.

Jeżeli po gwałtownych zapędach nagrodzonych mocno wyraźnym żalem, skłaniany się do przebaczenia temu, który się tych gwałtowności dopuścił; jeżeli lubiemy wierzyć iego zapewnieniu, iż się zupełnie odmienił mając czas do rozwagi; jeżeli nakoniec możemy sobie obiecywać, iż choć się znowu stanie porywczym, lecz nam szkodzić nie myśli; nie byłoby okrucieństwem, a nawet niesprawiedliwością karać go za błąd ze wszech miar zapomnienia godny? Jeżeli taka łagodność iest naturalna i chwalebna z dojrzałemi ludźmi, iakże nie iest potrzebną z dziećmi! Dziecko znajduje się w stanie ciągłej progressyi; nie iest dziś tém, czém było wczoray, a jutrzysze będzie doskonalsze od wczorayszego. Nie chcemy, ażeby zawsze zachowywało te same skłonności, lecz ażeby zapomniało swoich błędów, i odmieniło swe zdania. Dziecko nie ma ieszcze swojego charakteru, lecz do nabycia iego codziennie się zbliża. Porównano człowieka ze snopkiem nałogów; dopóki ten snopiek nie zostanie związanym, można z niego coś uiać lub przydać.

Dzieci zapewnione o swojej doskonałości, i broniące swoich zdań i postępków, uchybią swojego celu, i nazawsze niedołężnymi zostaną. Kto lubi usprawiedliwiać swoje mniemania i czyny, nie potrafi zasłużyć, ażeby o nim powiedziano: „Przyznać się do omyłki, jest to pokazać się mędrszym dziś, niżeli wczoraj.”

Zawstydzanie dziecięcią obrócone w nałóg, traci swój skutek; nie należy go więc używać za mało znaczące błędy. Również nie potrzeba zbyt wczesnie polegać na jego sumieniu. Niebezpieczno jest chwytąć się tego sposobu wprzód, nim charakter umocnionym zostanie. Należy pamiętać, iż jeżeli dziecię raz pogardziło tém czuciem wewnętrznem, skutki téj wzgardy mogą być bardzo ważne. Do nas należy nie narażać go na zbyt mocne ponęty i doświadczenia, jeżeli nie chcemy stać się przyczyną występku, którego dopuścić się może. Zbyteczne podeyrzenie, lub niedowierzanie zarówno go krzywdzi. Trzeba tak czynić, ażebyśmy nie byli oszukani. Ażeby nas usłuchano, trzeba być w rozkazach i zakazach ścisłymi. Nakoniec trzeba zawsze pamiętać, iż jest rzecz sprawiedliwsza i więcej z ludzkością zgodna, oddalać pokusy, aniżeli pomnażać kary.

Zastanawiając się nad zasadami prawodawstwa stosowanego do ludzi, poznamy to, które dzieciom przystoi. Patrzymy na skutki praw zakazujących rzeczy przeciwnych inte-

resowi, a zobaczymy, iż załatwiają bardzo słabą namiętnościom tamę. Weźmy za przykład prawa przeciwko kontrabandzie. Pomimo surowego i ustawicznego tych praw obostrzenia, rzemiosło kontrabandyistów niemniéj iest rozszerzone i nie mniéj zyskowe.

To przystosowanie może byđż pożyteczne dla myślącego nauczyciela. Mała liczba przepisów dla dzieci, a przepisów wyraźnych i iasných, więcéy dokaże, niżeli wielka liczba środków i zbyteczna surowość.

Nauczyciel używający grózb, często bywa zbyt słaby na ukutecznienie onych. Stąd wynika, iż uczeń przyzwyczaja się za nie ie poczytywać. Widzi, iż iego nauczyciel skłonny iest do zapędów gniewu, i że gdy karze, nie czyni tego w nadziei poprawienia. Są nauczyciele którzy, ażeby uniknąć częstego karania, obierają środki postrachu. To prawidło bywa szkodliwe, zmierza do potłumienia zapalu, i do przyduszenia najsłachetniejszych duszy przymiotów.

Młodzi ludzie widząc, iż to co im iest przyjemne, nie tyle zależy od ich usiłowania, iak od cudzego dziwactwa, nabywają dworszczyzny. Uczą się pochlebiać, uniżać, i do wszystkiego używać chytróści. Ich wyobrażenia o rzeczach sprawiedliwych i niesłusznych, są bardzo fałszywe i szczupłe. Pamięć nagrod i kar wytrzymanych w młodości, powiązana iest zawsze z obrazami tyranii i niewoli: a gdy zerwą swe więzy, śpieszą się z wywie-

raniem na innych podobnėy przemocy, pod iaką się sami uginali.

Nauczyciel nie może okazać uczniowi swego nieukontentowania w sposobie przyſtoynym, jeżeli nie hamuje swojego gniewu, a przyſtoyność ieſt w tym przypadku tak potrzebna, iak i powaga. Boiaźń nagany powinna się wspierać na szacunku tego, który ją czyni, a zatem ſkutek ſłabieie lub ginie przez powtarzane okazywanie gniewu, którego nauczyciel wſtrzymać nie umie. Uważać prócz tego należy, iż zdanie patrzących na takowe sceny czyni mocne na dziecięciu wrażenie. Jeżeli ſwiadkowie są ludzie młodzi iego wieku, zawsze mają większą chęć sprzyiania temu dziecięciu, niżeli rozgniewanemu nauczycielowi. Znayduią ten gniew nad miarę wyſtępku, a tём bardziey go potępiaią w karaniu: lituią się nad swoim kolegą; szydzą, lub pogardzaią tym, który go ſtrofuie. Rzadko teſz w szkołach publicznych gniew nauczyciela przynosi uczniom zmartwienie; łączą się zazwyczaj młodzi dla okazania litości i pociechy ſkaranemu. Podobnie dzieie się w domach niezgodnych; obawiać się tam potrzeba tych samych nieprzyzwoitości. Gniew i zawstydzenie nie sprawuią swojego ſkutku, obyczaię są w przeciwięſtwie z prawami, a opinia zbiia prawidła.

Częſto w towarzystwie widzieć się daie, iaki ma wpływ liczba przeciwko naylepszym zasadam. Pewny prawodawca filozof powie-

dział, iż nigdy nie należy używać środków zawstydzających wiele razem zgromadzonych osób. Ludzie zwykli sobie nawzajem dopomagać w błędach, które im są wspólnemi. Występni łączą się w towarzystwa; tworzą sobie oddzielną mowę; mieszając wyobrażenia występku i cnoty, mszczą się i pogardzają opinią. A tak widzimy złodzieiów, rozbojników, fałszerzów monet, kontrabandystów układających dla siebie słowniki, które doreszty wygładzają wszystkie wrażenia wstydu, wytepiając poprzednicze nauki o rzeczach sprawiedliwych i niesprawiedliwych, i przybierając znamię żartobliwe do uczynków zbrodniczych.

Ponieważ jest rzeczą dowiedzioną, iż słowa mają niezmierny wpływ do wyobrażeń, wiele na tém zależy, ażeby dostrzegać wyrazów dziecinnych dla zmiarkowania, jaki jest stan ich rozsądku, i wewnętrznych skłonności. Ile razy uważamy iakowy obrot lub wyraz, zmierzający do wyszydzenia iakowey szanowney myśli, możemy być pewni, iż to jest skutkiem błędnej edukacyi.

Wstyd u dzieci nie powinien powszednieć; niech te sposoby rzadko używane będą, i ażeby były skłonnemi do wstydu, trzeba im zachować nadzieję uniknienia onego. Ten kto utracił nadzieję zasłużenia na szacunek, rzeka się wszelkiey cnoty, a nieuleczona pogarda ciągnie za sobą całkowite zepsucie. Przesady które uciskają pewne narody, pewne sekty, pewne społeczeństwa, odeymuią im nadzieję

zyskania szacunku, czynią podłemi lub występnymi tych samych ludzi, którzy byliby zdolni do dzieł pożytecznych. Tym sposobem dzieci utwierdzają się niekiedy w pewnych przywarach lub występkach, przez nieroztropność rodziców, którzy okazują, iż mają te skłonności za wrodzone i nieobiecujące poprawy. Ta pogarda okazywana dla ich nałogów kazi charakter.

Dziecko na wszystko obojętne, zniechęcone podda się potrzebie, i stać się na zawsze przewrotnem. Jeżeli przeciwnie obchodzimy się z niem z łagodnością i dobrocią; jeżeli damy mu poznać głównejsze piętna serca ludzkiego, jeżeli go nauczemy cenić własną swoją istotę; wtedy przyłoży się wraz z nami do potłumienia swoich skłonności, i nie straci odwagi, iakoby to rzecz była niepodobna. W dziesiątym lub iedenastym roku dzieci zdolne są do pojęcia niektórych moralności prawideł i przyśtosowania ich do pewnych swoich czynów. Wmiarę swojego wzrostu poznają korzyści szacunku, i bardziej usilują zagruntować się w dobrem mniemaniu tych, których szacują i kochają. Są zdolne uważać na przyszłość, i stosować się do tego, czego się spodziewają. Jestto epoka dzieciństwa, w której ręka zwierzchnicza z ostrożnością władzy swojej używać powinna; w tym momencie rozum nie chybia swojego celu, gdy z łagodnością przemawia; wtenczas trzeba koniecznie umniejszać kary dla zapewnienia skuteczniejszego wpływu.

Nie masz nikogo, komuby się nie zdarzyło uważać, iak ieli trudną rzeczą poprawiać dzieci w chodzeniu, w trzymaniu się, w mowie. Piękna dzieci postawa sprawiedliwie rodziców obchodzi, i dlatego są niezmordowani w ustawiczném napominaniu, a tym sposobem nieznacznie przyzwyczajają dzieci do tej myśli; iż takowe napomnienia są tylko dźwiękiem dla uszu. Ten sam głos, który w tak małych zdarzeniach napróżno się wysila, traci swoją wagę w rzeczach główniejszych. Jeżeli widzimy konieczną potrzebę dawania dzieciom tych niekończonych napomnień, włożmy ten niemiły obowiązek na taką osobę, której powaga nad dziećmi nie byłaby tak nieuchronnie potrzebną, iak iest rodziców.

Kary cielesne są często skutkiem niewiedomości. Co tylko zmierza do zapobieżenia powierzchownym błędom, nie ciągnie za sobą potrzeby karania, osobliwie z dziećmi dobrze wychowanemi. Długie i na wielu dzieciach uczynione doświadczenie usprawiedliwia to zdanie. Należy utrzymywać w umyśle dzieci to przekonanie, iż iest rzeczą wstydliwą zostawać pod rządem przemocy. Boiaźń ponoszenia bólu nie bywa nigdy tak wielką, iak iest boiaźń wstydu dobrze przystosowanego; na dowód tego dosyć się zastanowić, iak często ludzie popełniają samobóystwo dla uniknienia wstydu, a iak rzadko dla uniknienia bólu.

Niepewność nagrody, i ważenie się między boiaźnią i nadzieją, są równie przeciwne cha-

rakterowi moralnemu, i doskonaleniu myśli. Tym sposobem łaska panów jest niepewną nagrodą. Oczekujące na nią dworaki żyją nadzieją, a ta nadzieja nie dodaje im dzielności w przedsięwzięciach. Niemniej są nieszczęśliwi, którzy starają się podobać ludowi. Oklaski tłumu są najsłabsze i najmniej trwałe.

Wystawmy sobie dziecię wychowane przez wielką liczbę osób, których prawa, charakter, zdania, sposoby myślenia, były sobie całkiem przeciwne. To dziecię będzie zapewne zabobonne, pełne zapалу, niedołężne i złych obyczajów. Zabobonne, ponieważ zawsze sprzeczne doświadczenie każe mu się bez przyczyny lękać; pełne zapалу, gdyż łatwo posłucha zwodniczych nadziei; niedołężne, bo jego rokosze zawsze od cudzej woli zawisną, a jego własne usiłowania nigdy mu pewnie nie wydadzą nagrody; nakoniec złych obyczajów, ponieważ moralne wyobrażenia pomieszane i sprzeczne, nie pozwolą mu widzieć w rzeczach sprawiedliwych i niesprawiedliwych, tylko słowa próżne i nic nieznaczące. Gdyby zaś to dziecię było powierzone staraniom człowieka mającego charakter szczerzy i zdrowy rozsądek, który w użyciu nagrody i kary, pochwały i nagany zachowałby niezmienną sprawiedliwość i rozeznanie, to dziecię nie byłoby zapewne ani łatwowierne, ani zuchwałe, ani podłe, ani rozpustne. Jego zdania kształciłyby się na doświadczeniu i

na rozumie. Nadzieia ożywiałaby iego dzielność, a boiaźń tamby go tylko wstrzymywała, gdzieby pewne było niebezpieczeństwo.

Zły wybór i złe rozporządzenie nagród jest dla dziecięcia ustawiczném udręczeniem, i nie pozwala mu należycie daru ocenić. Pierwszą myślą zepsutego dziecięcia przy obudzeniu jest przyobiecana nagroda. To cacko tak upragnione, tak źle zasłużone, nie czyni go po otrzymaniu szczęśliwém. Wtenczas imaginacya dziecięcia winną zwraca się siro-nę. „Cóż potém dostanę? iaką znowu odbiorę nagrodę?” Te są ustawiczne pytania zepsutego dziecięcia, a ta niespokojna ciekawość wynikająca z nadziei rozrzutnych darów, czyni go niezdolnym do pilności i pożytecznego usiłowania.

Szczęśliwość ludzka więcéy zależy od ciągu umiarkowanych, nizeli od zbyt żywych rołkoszy. Ci którzy stali się niezdolnemi poznać cenę słodkich i spokojnych zabaw, nie wiedzą, iak zappełnić przerwy szumnych roztar-gnień. Toż samo zdarza się z dziećmi. Ich szczęśliwość zależy od mnogości zabawek. Te zabawki byle ich nie przerywać, pomnażają się nieskończonym sposobem. Doskonalenie ich zdolności, wrażenia zmysłów, uwagi i doświadczenia ustawnie powtarzane, są dla nich niewyczerpaném źródłem szczęścia, gdy im nie skazano smaku przez ohydzenie zwyczaj-nych rołkoszy.

Każda skłonność, każde czucie, które chcemy zachęcić, powinny mieć stosowną nagrodę. Przykład następujący za wzór służyć nam może. Dwaj synowie Hrabiego *Elgin* bawili się pewnego dnia z synem chłopkiem równego im wieku. Gdy ich zawołano na obiad, chłopak powiedział, iż na nich oczekiwać będzie. Czy nie idziesz także na obiad, zapytał go starszy syn hrabiego? Nie mamy nic do iedzenia w domu, odpowiedziało dziecko. Więc póydz z nami. Ubogi chłopak wymówił się. Mój oycze, rzekł starszy syn do hrabiego, iak wiele zapłaciłeś za srebrne sprzączki, które podarowałeś mi dziś z rana? — Pięć szelingów, moje dziecię. — Day mi więc proszę pięć szelingów, a ia ci powrócę sprzączki. Oyciec zezwolił na to, a gdy się dowiedział, iż syn dał te pieniądze małemu chłopkowi, pochwalił go mocno i oddał nazad sprzączki. Pochwała ta była arcy sprawiedliwa, ale nie należało oddawać sprzączek; niechby się było dziecko nauczyło znać prawdziwą cenę wspaniałości, i ażeby w własném czuciu znalazło nagrodę za swoją ofiarę.

Wpoiemy w dzieci fałszywe o rzeczach wyobrażenie, gdy im damy poznać, iż można bydz wspaniałym nie odważaiąc swojego dobra dla cudzey przysługi. Jeżeli przez naszą hoynność zaścapiemy to, czego się w tak dobrym pozbawiły celu, utwierdziemy ich w tém mniemaniu, iż zawsze odbierać będą

nagrodę za swoje piękne czyny, a przypisując im dobroczynność, zachęciemy do radzenia się roztropności, i zważania tylko na własny interes.

J N S T R U K C Y A.

Rys krótki nauki Pestalociego.

W IADOMO jest każdemu przyjacielowi nauk, iak wielką rewolucyą sprawił w świecie uczonym metod, czyli nowy sposób instrukcyi sławnego reformatora Szwaycarskiego. Wszystkie oświecone narody chwytaią się tego wynalazku, ile z samego przyrodzenia wypływającego. Wspomnienie krótkie o wynalazcy, poprzedzi opisanie tego nowego uczenia sposobu.

Pestalocy żyje w Burgdorf miasteczku Szwaycarskiem, i jest naczelnikiem sławnego Instytutu. Z młodości lat nie był do nauki usposabianym, i sam to wyznaie, że współpracujący z nim nauczyciele, daleko są uczęszemi od niego. Familia i uczniowie męża tego składaia się z dzieci ubogich, których wiele przyymuie, z niemi obcuiąc sam, oświecaiać ich umysły, i dogadzaiać wszelkim ich potrzebom: czyni zaś to, nie dla żadney chlu-

by, lecz szczególnie dla krajowego pożytku. Myślał on często nad tém, iakby można Instrukcyą nayprościeyszą i naystosownieyszą do młodego wieku uczynić, a przez to skrócić i ułatwić trudności uczącym. Zgłębiał naymnieyszą rzecz do gruntu, a zobaczywszy cień tylko iakiego przedmiotu, zamyślał się nad nim, tak że często, iak sam wyznał w swoim piśmie, odchodził od siebie, nie wiedząc nad czém się zastanawiał, i póty, że tak powiem, ściagał ów przedmiot, póki wszystkich własności iego zupełnie nie odkrył.

Doszedł téy prawdy, którą *Locke*, *Bassedów*, i inni sławni pedagogowie utrzymywali, że nie możemy poznania rzeczy inaczey nabywać, tylko przez poymowanie, to iest, przez czucie, czyli wrażenie, które na umyśle naszym działanie przedmiotów sprawuje. Z téy początkowey prawdy, wyciągnął *Pestalocy* następujące prawidło: że cała obszerność wiadomości naszych, iest tylko skutkiem ciągley uwagi. Postrzegając różne przedmioty w naturze, powinniśmy się starać, skoro nam iakie zabłysną, schwytać i zatrzymać na zawsze w naszej pamięci. Nie mamy zaś dziecięcia samemu przyrodzeniu zostawiać, ale z kolebki ie biorąc, i ieszcze przy piersiach macierzyńskich zostaiące, iuż zaczynać edukować, i ile możności naprowadzać na drogę oświecenia, aby samo się nie zabawiało przedmiotami, ani ich roztrząsało podług swego upodobania.

Rodziców i nauczycielów jest obowiązkiem, aby swe dzieci prowadzili od postrzeżeń ciemnych, do wyraźnych; od wyobrażeń fałszywych do iasných; od tych zaś do zgruntowania rzeczy każdéj, i to jest celem nauki Pestalociego, do którego każde dobre wychowanie dzieci dążyć powinno. Edukacya do tych czas cała była prowadzona przeciwnym sposobem; iak tylko dzieci wychodziły z kolebki, osłabiano natychmiast ich ciała, umysły fałszywemi napelniano wyobrażeniami, a wszystkie przedmioty znajdujące się około nich, służyły im tylko do zepsucia ich serca i rozumu. Nauka *Pestalociego* uczy nas, że przedmioty przedmiotami objaśniane, i wszystkie stosownie do sił i władzy rozumu młodocianego, wystawione dziecięciu być powinny, a tym sposobem nie tylko rozum i serce jego okrzese się, ale się stanie przez to sposobnym do zgłębiania, i ugruntowania w sobie na zawsze zasad i prawd najwyższych.

Obeznawiając dzieci z przedmiotami, powinniśmy się o to najbardziej starać, aby można całą ich uwagę zwrócić na liczbę tych przedmiotów, na ich postać i nazwisko; oto są podług *Pestalociego* źródła, z których wszystkie inne wypływają wyobrażenia. Ta uwaga zajmować powinna dzieci w każdym miejscu i czasie, pod czas rozrywek i przechadzek, aby nie były podobnemi do owego wędrownika, który siły swoje stargawszy na zwiedzaniu krajów, a zapytany, coby tam widział osobliwe-

go, odpowiada krótko, że nic szczególniejszego nie znalazł, i ten ma pożytek z swej podróży, że wiele widział, ale nic nie utkwilo w jego uwadze.

Rząd Szwaycarski, poznawszy zasługi tego męża, dał mu dawny zamek na iego pomieszkanie, i szkołę, która iest tylko szkołą mieyską, służącą za wzór dla innych, i tworzącą dobrych i uczonych obywatelów. Nie masz tam żadnych klas, są tylko przedziały czyli kupki licznych uczniów, siedzących na swych mieyscach z naywiększą skromnością; wiek zaś ich iest od piątego zaczawszy roku, aż do zupełnego wydoskonalenia. Każdy tam naukę stosowną do życia ludzkiego odbiera, nie zadawaiąc sobie wiele pracy, nie obciążaiąc pamięci, i nie każąc zdrowego rozsądku, który iest nayzacniejszym i nayślachetniejszym człowieka przymiotem.

Dzieci iak się tylko ze snu odeckną, wszystkie z rozweselonym umysłem i twarzą uśmiechaiącą, biorą się natychmiast do nauk, i ich naymilszą pod czas dni wolnych zabawką iest. przyszedłszy do szkoły rysować, albo się zatrudniać rachunkiem, składaniem głosek, lub powtarzaniem innych nauk w jak naywiększey skromności, pokazuiąc iedno drugiemu, ieżeli w czém zblądzi. Nie słychać tam tego, aby nauczyciele używali niewolniczych kar: lekkie połaianie ucznia, zawstydzenie go, nakazane mu milczenie pod czas lekcyi, lub stanie na środku szkoły, są naywiększą karą

dla niego, i nie pamiętaią od lat kilku, aby surowsza kara była użyta w Burgdorf.

W szkole *Peſtalocego* w godzinach wyznaczonych i wolnych od nauk, zbiegaią się dzieci na dziedziniec, tam ćwiczą się w różnych sztukach, które ciału szykowność nadaią, a w wielu niebezpieczeństwach stają się obroną. Jedni maszerują naksztalt żołnierzy, drudzy skaczą, inni łażą i spinaią się na drzewa, ale to wszystko pod okiem swych odprawują nauczycielów; niektórzy zaś łączą się z nauczycielami, i z temi nucą piosnki cnotliwe, i rozweselające umysł. O godzinie dziesiątę co wieczór schodzą się wszyscy do iedney sali, gdzie *Peſtalocy* z niemi się przez moment krótki zabawiwszy, puszcza ich na odpoczynek. Wtenczas nie miło mu iest, aby się kto z podróżnych tam znajdował. Wolność między uczniami wielka panuje, lecz ta nigdy na złe używaną nie bywa. Instytut ten leży w dobrem położeniu, i młodzież podczas upałów letnich, zażywa kąpieli w rzece, oblewającej ten zamek.

Peſtalocy podzielił sztukę mówienia, na trzy głównejsze części, to iest: na głosy, wyrazy, i tak nazwaną sztukę mówienia. Matka nie powinna czekać, aż się głos u dziecięcia zupełnie rozwinie, ale ma codziennie przy niem kilka przynajmniej tonów zrozumiale wymawiać, dla przysposobienia tym sposobem niemowlęcia, żeby zdolnym było do ich naśladowania.

Abecadło utworzone przez niego, zamyka w sobie szereg głosów różnych w całej ich rozciągłości, do czego przyłączona jest, książeczka dla matek, podająca sposób, którego się w tém trzymać powinny. Zakaz surowy dla nich, aby nigdy nie postępowały dalej, póki dzieci wprzód dobrze nie poymą, i nie nauczą się doskonale wymawiać i rozróżniać iednego głosu. Zaczyna się ćwiczenie od samogłosek, a gdy te dobrze są poznane, przystępuje się do naturalnego zgłoskowania.

Dzieci zgłoskuia naprzód z pamięci, wymawiając wszystkie razem, zgodnie, i podług taktu; stawszy się w tém bieglemi, udają się do tablicy. Na téy są duże równoodległe listwy poprowadzone, służące do tego, aby dzieci podług upodobania głoski wsuwać i wysuwać mogły. Nauczyciel wymawiając lekki wyraz, składa go w oczach uczniów na teyże tablicy. Zgłoskuiający nie mają żadnych elementarzów, lecz tylko abecadło w ręku trzymają, a po ścianach porozwieszane są tablice. Przy zgłoskowaniu łączy *Pestalocy* inszą ieszcze naukę, to jest, obeznawanie dzieci ze wszystkimi członkami ich ciała. Z niey uczą się składu ciała swojego, położenia wszystkich członków, ich własności, i użycia z osobna każdego.

Nauka ta odbywa się następującym sposobem: Nauczyciel mówi pokazując ręką głowę, *mam głowę*, dzieci powtarzają toż samo, pokazując wymienioną część ciała. Nie żąda zaś

Pestalocy, aby matki lub nauczyciele nieprzerwanie o ciele tylko ludzkim rozmawiali, póki by wszystkich ćwiczeń znajdujących się w książce dla matek nie przeszli: mają się oni jedynie sposobu od niego podanego trzymać, a cały okrąg przedmiotów ich otaczających przed oczy im wystawiać, i te należycie rozbiierać.

A B C wzroku, czyli nauka wzrokowa miar stosunkowych, zasada się na fundamencie linii i kwadratu. Gdyż cała obszerność naszej nauki, rozciąga się tylko na kształty, które iako podziały kwadratu wtymże widzieć się dają, i albo przez liczenie, lub przez porównanie ich szerokości z wysokością wynalezionemi być mogą.

Nauczyciel, którym kolejno jest ieden z uczniów, pokazuje prątkiem na tablicy poziome linie, mówiąc: *pierwsza pozioma linia jest krótsza od drugiej*, a dzieci powtarzają za nim toż samo, i t. d. Nauczyciel nie omieszkuje nigdy pytać się uczniów, co było mówione: co powiedziawszy prowadzą od ręki linie poziome, prostopadłe, kwadraty, i t. d. ołówkiem na swych tabliczkach. Linie poziome, prostopadłe, przekątne, kąty różnego gatunku, czworokąty z podziałami swemi, powinny być równie, iak zakreslenie koła, pierwszym dzieci ćwiczeniem w rysunku i miernictwie. Wtę umiejętności uczą się dzieci poznawać i oceniać doskonale kształt powierzchowny każdego przedmiotu, i rozróżniać stosunki długości z szerokościami.

Przez wprawę zaś, do tego stopnia doskonałości przychodzą, że dokładności kwadratów i kół rysowanych od ręki, najlepszym wymiarem cyrkla doświadczyć można.

Nauka wzroku liczb stosunkowych pokazuje matkom i nauczycielom, że niżej ćwiczenia rachunków na tablicy od Pestalociego zrobionej zaczną, wprzód mają na ruchomych przedmiotach uczyć ich liczenia, iako to na palcach, małych kamyczkach, orzechach, lub grochu. Nie mówi im się, pokazując przedmiot iaki, to jest *iedno*, tylko to jest *ieden groch*, lub *kamyczek*, i znowu pokazując dwa, to jest *dwa razy ieden kamyczek*. Dzieci przeszedłszy iaki szereg na tablicy, stosują toż samo do praktyki. Tak np. nauczyciel pyta się, *trzynaćcie iedności wiele dwoiek czynią?* toż praktycznie *trzynaćcie groszy wiele kreycerów, kopitek daią?* Nauka ta jest zabawną dla dzieci, i nieznacznie uczą się ułomków, za pomocą których do takiéy łatwości wrachowaniu przychodzą, że zadawszy im przykład naytrudniéyszy z ułomkami, natychmiast go bez kredki z głowy rozwiązują, czego Pan Jeziorowski dyrektor seminarium Poznańskiego, sam doświadczał odwiedzając ten Instytut.

Rysunki idą przed pisaniem, bo podług *Pestalociego*, pisanie nie jest czém inném, tylko rodzajem nieiakim liniowego rysunku. Gdyby pisanie uprzedzało rysunek, psułoby do niego rękę, stężając

ią jednakowemi zawsze kształtami, a tym sposobem czyniąc ją niesposobną do téj giętkości, któręy wyciągaia odmienne kształty rysunku. Dzieci wprawuią się naprzód do kreślenia głosek, i łączenia ich z sobą na tablicy ołówkiem, potém dopiero daie im się pióro w rękę. Za wzór służą im głoski z ich wyznaczonym wymiarem, i stopniami ich się prowadzi od większego do mniejszego charakteru.

Tenże sam układ rozciąga się do Jeografii, Historii i Religii. Sposób którym są te umiejętności dawane, objaśni w krótkim czasie wydanie xiążek elementarnych *Pestalociego* z tablicami, pod imieniem: *Pedagogiki naynowszej*.

Pestalocy utrwalil sobie sławę, i potomość z szacunkiem przyzwoitym iego imie wspominać będzie. Już podług sposobów iego nowo wynalezionych, zakładaią szkoły mieyskie we *Francyi*, *Szwajcarach*, *Niemczech*, *Prusach*, *Szwecyi*, i te coraz się bardzięj rozkrzewiaia. Ma teraz ten zacny mąż lat 70, i nic sobie więcey nie życzy, tylko aby mógł kilka lat pożyć, dla przeistoczenia wszystkich nauk nayłatwieyszymi ich dawania sposobami. *Pestalocy* iest szczerym, przyiacielkim, ludzkim, otwartym, i cały w myślach zatopiony. Ciężko iest z nim rozmowę o iakięy prowadzić materyi, bo tylko krótko lubi odpowiadać. Kto zaś tak szczęśliwym iest, że go w zapal w jakiey rze-

czy wprowi, natenczas iakby nowym ożywio-
ny duchem, rozprawia z uczuciem o materji
rozpoczętęy.

Spodziewamy się, że i u nas w Rosyi,
pod szczęśliwie nam panującym monarchą *Alexandrem I.* który całą swą szczęśliwość na
edukacyi swych poddanych pokłada, wkrótce
te metody wprowadzone będą. Bo kandy-
daci zagraniczni znaiący sposoby Pestalociego,
bywają od uniwersytetu Wileńskiego po-
woływani na różne urzędy, a od gorliwego
o edukacyą męża *W. J. P. Jozefa Kossakowskiego* Wizytatora i Dyrektora szkół Gu-
bernii Grodzieńskiéy, łaskawie są protegowani.

F. W. Bentkowski.

M E D Y C Y N A.

Historia krowięy-ospy w Turczach, Grecyi, i Indyach wschodnich, przez J. de Karro: xiążka in 8vo. w Wiedniu drukowana Roku 1803.

(Wyiątek znaydujący się w dzienniku ieneralnym medycyny Towarzystwa Lekarskiego Paryzkiego z miesiąca Lutego R. 1804. przez P. Louis Valentin napisany).

Wszyscy przykładający się do postępu pożytecznych wiadomości, a szczególnięy do rozszerzenia ważnego odkrycia krowięy-ospy, dowiedzą się bez wątpienia z ukontentowaniem, iż gdy tę ospę przeniesiono dosyć prędko do Azji, była tam przyjęta z tą samą gorliwością, iak w Europie, i też same sprawiła skutki. Przypominać także sobie będą, iż doktor de Karro, który naypiérwszy użył na naszym lądzie wynalazku Jennera, potrafił w krótkim czasie przesłać częśćkę materyi tej ospy milordowi Elgin, w ówczas posłowi Angielskiemu w Stambule, dla zaszczepienia iey synowi iego. Gdy to szczepienie udało się w Grudniu Roku 1800., ośmieliło doktorów Hesse (Niemca), i Skott (Anglika), do roz-

krzewienia nowego sposobu w tém wielkiem mieście.

Związki osobiste, które miał z obcemi osobami dyplomatycznemi w Wiedniu; związki listowne, które utrzymywał z takimiż osobami w Turczach, przy granicach Arabii, i Persyi, w Indostanie i Bengalu, iako też z lekarzami tamtejszemi, którzy go sobie obrali, aby im podał środki wprowadzenia w tamtych krajach tego szczepienia, i oprócz tego autentyczność urzędownie nadana wszystkim ich zaświadczeniom, dają opisaniom iego taką cechę prawdy, iakię tylko pragnąć można.

Lecz jest rzecz godna uwagi, iż kraie wschodnie przysłały nam naprzód ospę ludzką; i od nich iey zaszczepienie mieliśmy: teraz zaś one od nas przedziwny ten środek do zniszczenia iey przyymują.

W roku 1802, gdy doktor *Skott* towarzyszący milordowi *Elgin*, i małżonce iego zwiedzającym wielką część Grecyi, znajdował się w sławném mieście Atenach, tam zaczął ospę krowią zaszczepiać. Gdy stamtąd wyjeżdżał, było tam już więcéy ośmdziesięciu osób wszelkiego wieku z dobrym zwyczajnym skutkiem zaszczepionych, a to naprzód w przytomności iego, a potem w przytomności doktora *Kasgittego*, pierwszego lekarza w Atenach, któremu *Skott* darował dzieło *P. de Karro*. Nauczył potem sposobu szczepie-

nia chirurgów w miastach *Argos*, *Koryncie*, i innych zdawna sławnych.

Nieza długo potem Pan *Lafont* lekarz Francuzki w mieście *Salonice* w Macedonii odebrał od Pana *de Karro* materią krowięy ospy w lancetach z słoniowey kości zamkniętą; a w ośm miesięcy, to jest dnia 3go Czerwca 1803. Roku, można było rachować w tém mieście 1132. osób, którym ją szczęśliwie zaszczepiono. Wszyscy Turcy, Ormianie, Grecy i Frankowie przyjęli ten sposób ochraniający z ochotą godną ludu nayoświecieńszego. Mieszkańcy także poblizszych miast byli gotowi do przyjęcia iego, i już mieszkańcy miasta *Larysy* w Telsalii prosili byli P. *Lafont* w sposobie nalegającym, aby do nich zjechał dla udzielenia im tego dobrodziejstwa. Hrabia *Chock* konsul Prulki w *Salonice* potwierdził te doniesienia przeieżżając przez Wiedeń, i dodał, że sam znajdując się w mieście *Seres* w Macedonii, dowiedział się, iż mieszkańcy postanowili skłonić Pana *Lafont*, aby do nich przyjechał, lub przysłał którego ze swoich uczniów dla zaprowadzenia pomiędzy niemi tego szczepienia.

Straszne okoliczności (iак mówi P. *de Karro*) nie przeszkodziły P. *Lafont* do gorliwego zatrudniania się tą pracą, ponieważ wpośród zarazy morowego powietrza, używał środka wytepiającego tę chorobę, która nie mnięy, iак tamta zabiaja, gdy iedna kiedyś nie

nie-

kiedyś pokazuje się, druga raz wraz sprząta ohiary.

Doktor *Moreski* lekarz z Wenecyi, dokąd szczepienie krowiey ospy zaprowadził, przyłożył się także do rozszerzenia iey w Grecyi, to jest w *Theachi*, (czyli w sławnéy Jtace Uliksesa); w mieście *Patrasso*, w Peloponezie, w Cefalonii, Cerigo, Zante, Korfu, i t. d.

Mimo staranności doktora *Hefse* i *Pezzeni* lekarza Włoskiego, przywiązanego do legacyi hiszpańskiéy, tudzież *Aubana* lekarza Francuzkiego, już krowia ospa zniknęła była w Stambule: lecz powtórnie została tam wprowadzona przez Lorda *Elgin*, który od Pana de Karro po kilka razy przez przybywających z Wiednia kuryerów żądał téy materyi dla zaszczepienia iey trzeciemu dziecięciu, które tam iego małżonka porodziła. Posel ten dodał w swoich listach, iż bardzo często do niego udawano się po tę materią z Balsory, Indyi, i Ceylanu; lecz żadnego ieszcze nie uczyniła skutku.

Pomyślny skutek tego szczepienia tyle sprawił wrażenia na umysłach w Stambule, iż Wielki Sułtan odebrawszy od swego lekarza doktora *Roini* w tureckim ięzyku wypis z dzieła Pana de Karro uwagi i doświadczenia nad krowią ospą, które iego korespondenci wszędzie w Grecyi, i wschodnich krajach roznieśli, i przeczytawszy go, wyraził swój żal, iż ten wynalazek nie był odkryty, gdy

on jeszcze był młodszym (iego twarz bowiem bardzo źle od ospy wygląda), i dodał, iż mocno pragnie, aby w jego państwie to szczepienie było przyjęte. Natychmiast ią dziecku iednego sługi serajowego zaszczepiono; a troygu dzieciom *hechima bachi*, czyli *archiater*, lub starszego lekarza miała bydź zaraz szczepiona.

Uważając ciągle czyny i prace gorliwego lekarza Wiedeńskiego, można widzieć z podziwieniem, iakim sposobem udało mu się przesłać aż do brzegów Tygru i Eufratu materią krwięy ospy, a to w zupełney iey mocy i energii, skąd była wzięta i przeniesiona do Indyi, gdzie takąż materya z Anglii przysłana bez skutku została. Co tylko dowiedziano się w Bagdadzie, iż dzieci milorda Elgin szczęśliwie to szczepienie odbyły, Pan *Harfort Jones* rezydent Angielski przy baszy tamecznego miasta, a stołecznego królestwa kalifów, zapragnął wprowadzić tam tenże sam sposób szczepienia.

Lecz ponieważ w Bafsorze nieskutkowała materya przysłana ze Stambułu konsulowi Angielskiemu tam bawiącemu, konsul Bagdady udał się do P. *Pagetta* posła Angielskiego w Wiedniu z prośbą, aby postarał się dla niego o materią krwięy ospy, świeżo przez P. *de Karro* zebraną, wraz z informacją potrzebną. Ten dołożył iak największą pilności w téy expedyeyi; i posłał do Bagdadu lancety z nacyjstszego srebra zrobione, iako też

pożłacane, oraz z słoniowéy kości; oprócz tego dwie szklanne puszcзки napelnione fleytuszkami Angielskiemi tą materią napoionemi, podług sposobu przez *Jennera* wynalezionego, i tak dowcipnie wydoskonalonego przez JJ. PP. *Balhorn* i *Stromeyer* Hannowerskich wakcynatorów. Lecz dla ochrony téj materyi od wpływu gorącego powietrza, światła, zapachów, i dla przeszkodzenia wszelkiemu wyparowaniu, umoczył po razy kilka te szklanne puszcзки iuż zapieczętowane w rozpuszczonym wosku takim sposobem, aby się z nich kula utworzyła, którą on zaraz w papierowe obrzezki zapakował.

Pan doktor *de Karro* dowiedział się w Czerwcu R. 1802, iż ta materya krowiey ospy, która w puszczczkach szklannych była zamknięta, doszła ieszcze w płynie do swego celu, i że iak naydoskonalej skutkowała z rąk *P. Shorta* Angielskiego lekarza; powtóre, iż z Bagdadu posłano iéy część do Balsory, gdzie ią starszemu synowi *P. Monastego* konsula Angielskiego zaszczepił *P. Milne* chirurg iego, i że nietylko w tych miastach, lecz przy brzegach Perskich i przy brzegu wschodnim Arabii, bardzo wiele osób doświadczyło szczęśliwych skutków tegoż szczepienia.

Sposób ten ugruntowany iuż przy wybrzeżu Perskiém, przeszedł w krótkim czasie z Balsory do Bombay, za staraniem tegoż Pana *Milne*, który tam materią krowiey ospy posłał, i sam ią zaszczepił kilku osobom z nie-

których okrętów mających płynąć do téj wyspy. *Anna Duffhill* trzyletnia panienka była pierwszém stworzeniem ludzkim w wielkich Indyach, na któręj to szczepienie się udało. Od nięj potém więcéj iak tysiąc osób w samym Bombay dostało także szczęśliwie ochraniający ospy; stamtąd przeniesiona była do *Hyderabad*, *Myfsora*, *Madrasu*, i wszystkich prowincyy *Kanary* i *Malabaru*. Te doniesienia są z miesiąca Października i Grudnia R. 1802. (a).

-
- (a) Doktor de Karro ma tę chwałę, iż najpierwszy pośłał materią Krowiey Ospy, która służyć będzie dla całej Azji: ta, która morzem po razy kilka przez ciąg całego roku tam posyłana była, zawsze chybiła. Podróż ta trwa najczęściej sześć miesięcy. Lancety z koniowey kości zrobione, zamknięte w drewnianem pudełku, przez które światło nie przechodzi i przez niego wynalezione dla zapobieżenia wkradnięciu się rdzy, których nam wzór przysłał, a my widzieliśmy je przyjęte w Londynie przez przyjaciół Jennera; mają jeszcze ten pożytek, iż zachowują materią przez długi przeciąg podróży, i są iak on mówi, narzędziem przenoszącém, i zaszczepiającem. Gdy wypada zbierać tę materią w cienkie fleytuchy, lub na bawelnę, i zapakować między dwa szkła, z których iedno jest płaskie, a drugie cokolwiek w środku żłobkowate, radzi on napuścić wewnętrzną powierzchność szkiełek tłustością iaką niczém nie pachnącą, lub co jeszcze lepiej gumą arabską, ta wraz z lakiem, którym się obleją szkła przy brzegach, ochrania materią Krowiey ospy od wpływu atmosfery, i płynność w nięj utrzymaie przez czas nieograniczony:

Jeżeli rząd Bombayski przykładął największego starania w dopomaganiu do uskutecznienia środków, których rada lekarska

Szczupła dołkowatość znajduąca się w jednym z tych śkiełek jest także wynalazkiem Jennera, którego iednak teraz prawie nigdy nie używa. Powiadał nam sam, i inni także, którzy tém szczepieniem się bawią, iż nie mieli ieszcze przekła u, ażeby takowa materya utrzymała się w swojej świeżości przez dziewięć miesięcy i dni ośm, tak iak nam się udało. Po oblaniu lakiem wyżej wyrażonych śkiełek płaskich, zawiliam ię w kawałek czarney kitayki, dla ochronienia iey od różnych zapachów. Mamy ieszcze zwyczaj zbierać płyn ospy krowiey przed rozwnięciem się obwódki. Jeżeli nam trzeba zbierać materyą dla zaszczepienia iey z ręki do ręki, lub dla zakonserwowania iey w lancetach z żoniowey kości, bierzemy ją często z krostki na świeższej. Im wcześnief się weźmie materya ospy krowiey, tém więksha jest pewność iey skutku, bo wtedy ma więksha energią: udaje się bardzo dobrze w piątym dniu, a czasem w czwartym, rachuiąc od dnia zaszczepienia, choćby lancet był troszkę tylko w nię umoczonym. Pod czas bytności naszej w Londynie nie widzieliśmy nigdy, aby brano materyą przed uformowaniem się obwódki, lub po osmym dniu. Jedna tylko także robi się raneczka, a naywięcey dwie, po iedney na kaźdey ręce; a za nieprzyzwoitość słusznie uważaią pomnażać te ranki u dzieci. Byliśmy tego świadkami w trzech mieyscach, gdzie szczepienie jest publiczne, to jest w szpitalu szczepienia krowiey ospy w Parafii Sgo Pankracyysza pod dyrekcyą Doktora Woodwille, znajduiącym się w Instytucie Wakcyny w *Golden square*: i w towarzyświe Królewskim Jennera, założoném dla zagubienia ospy ludz-

w tey stolicy używała (b), niemniej ieneralny rząd Indyi Angielskiej czuwał nad wprowadzeniem szczepienia krowiey ospy do Bengalu, nakazał oświecać Indyjskich lekarzów o iego pożytkach, i pokazywać im wszystko to, co jest potrzebném, aby się dobrze udała.

Ostatnie rapporta z Ceylanu zapewniły, iż liczba osób, którym zaszczepiono krowią ospę w Angielskich possessyach na tey wyspie, przeszła już do 1000. (c).

Osobliwém zdarzeniem, i godném uwagi, materya krowiey ospy, którą nasz autor posłał do Bagdatu, pochodziła od dziecka, któremu w Wiedniu zaszczepiono materyą wziętą z krów Lombardzkich, a którą dok: Ludwik *Sacco*

kiey, którego centralny punkt jest w rynku Salisbury na ulicy Złotey.

- (b) Wydawca gazety *Bombay Cowier* ogłosił za rozkazem rady lekarskiej pod dniem 2. Lipca 1802 roku rapport bardzo dobry doktorów Moin i Skott o zaprowadzeniu krowiey ospy w tém mieście, to pismo jest pierwszém w tey materyi, które wydrukowano w Azji.
- (c) Doktor Jenner udzielił nam opisanie, które odebrał w tey mierze; skąd wypada, iż Indyanie mający w szczególniejszey czci krowy, dowiedzieli się z największym antuzyazmem (a Braminowie zostali w prawdziwém zachwyceniu), iż to zwierzę dostarcza w Europie sposobu ochraniającego od choroby najokrutniejszey, i że mimo niezmierney niecierpliwości swojej bardzo łatwo pozwolili, aby to szczepienie zostało przyjęte. P. Walther Farghuar także prawie uwiadomienie odebrał.

dyrektor krowiędzy ospy w Rzeczypospolitey Włoskiej, posłał mu był między dwiema szkiełkami, iako też i doktorowi *Frank* nadwornemu konsyliarzowi. Doktor *Portenschlag* był świadkiem tego pierwszego doświadczenia, którego skutek był ze wszystkiém podobny skutkom szczepienia przez pierwszą materją z krów Angielskich wziętą, i to zaszczepienie było źródłem wszystkich szczepień w Azji uczynionych. Tym sposobem wielka Brytania dostarczyła krowiędzy ospy zachodnim kraiom, a Rzplita Włoska wschodnim.

Pan *de Karro* nietylko stara się rozszerzać ochraniającą ospę w dalekich krajach; lecz wszelkiew staranności używa dla wzbudzenia gorliwości, i rozważy lekarzów tamtejszych nadiey początkiem. Zaleca im bardzo, aby starali się zapewnić, czyli tam nie można dostrzedz krostek iakich na wymionach krów (d), ieżeli konie nie cierpią kiedy choroby w nogach, tak iak w Anglii pod nazwiskiem *grease*, czyli *greasy heels*, woda w nogach, a to w celu potwierdzenia teoryi dok: *Jennera*, którey prawda podobno okazaną została przez doświadczenia

-
- (d) Takowe krostki zwykły się pokazywać w miesiącach od Lutego aż do Maia. Upraszają się wszyscy posiadacze bydła, aby to zdarzenie uważać chcieli i z początku zaraz lekarzom sąsiedzkim komunikować ie raczyli. Tych zaś prosimy, aby uwagi swoje iak naydokładniey opisane nam też przesłać byli łaskawi (Nota tłumacza.)

dok: *Loy* w Londynie. Inne narody ieszcze nie udecydowały, czyli choroba ich koni nie iest to samo, co choroba koni Angielskich w nogach. Dok: *Sakko* w Medyolanie, i Pan *Lafont* w Salonice, sami tylko dotąd za Anglią, krowią ospę pobudzili przez materią prostą z nadkopyta końskiego, bez posrednictwa krowiey. Nie iest to ropa, którey trzeba użyć; lecz materya wodnista pokazująca się w samym początku zapalenia. Skutek zależy od różnych okoliczności. Wszystkie doświadczenia, które nadaremnie inni przedsiębrali, były przyczyną, iż zdanie *Jennera* ledwo nie poszło w poczet tylu hipotecznych zdań, które w lekarskiej nauce iedne po drugich rodzą się i gasną. Nasz autor sprawiedliwie uważa, iż niektórzy lekarze oświeceni narzekali, że opisanie nam dotąd podane o prawdziwym *grease* (woda w nogach) były niedoskonale. Publiczność pozna wkrótce nowe uwagi w tey materyi dok: *Sakko*, do których przydany będzie kopersztych wyobrażający podług natury tę chorobę końską, powłósku *Giardoni* nazwaną. Doktor *de Karro* opisał także tę chorobę, idąc za uwagami P. *de Sakko*, których mu listownie udzielił, a można czytać takowe opisanie w dzienniku *Bibliothèque Britanique* Nro 178. pag. 119. an. XI. 1803.

Ten sam P. *Sakko* podał niedawno do publiczney wiadomości, iż pobudził krowią ospę we wszystkich prawie zwierzętach czworonogich. Zdaie się mu, iż psy przez szczepienie

tey ospy zostały uwolnione od choroby sobie właściwey: zdaie się mu także, iż można zapewnić, że to szczepienie ochrania konie od zapalenia gardła, która iest znana pod imieniem *Etranguillons*, zatkanie gardła, zaszczepił tę ospę więcéy iak 60. koniom, które do dnia 15. Lipca roku 1803. nie dostały ieszcze tey choroby. P. *de Karro* czyni zapytanie, czyli ta końska choroba nie ma iakiego podobieństwa z zapaleniem gardła psów, przeciw któremu *Jenner* mniemał, iż w szczepieniu krowiędzy ospy znalazł ochraniający sposób (e).

(e) Dowiedliśmy, iż z tego nic się pomyślnego nie zawiązało. (Zob: kartę 90. naszego dzieła *Resultats de l'inoculation de la Vaccine, &c.*) Jenner równie zdziwiony, iak tyle innych członków Towarzystwa, któremu przyduie, osobliwością naszych doświadczeń nad różnemi zwierzętami, a szczególnie szczęśliwym przelewaniem i ochraniającem krowiędzy ospy w niektórych ludzi, powiedział nam, iż domyślał się tylko, że zaszczepienie ospy krowiędzy mogłoby być ochronić psów od ich choroby; lecz że odstąpił swego domysłu, będąc przekonany iasnością naszych doświadczeń, mniemaniu iego przeciwnych.

Co się zaś tycze wody w nogach u koni, gdym mu powiadał o doświadczeniach uczynionych bez skutku we Francyi, iako też w jego kraju, gdzie chciano zaszczepić płyn z nich wychodzący, i gdym mu czynił wiele zarzutów, odpowiadał z wszelką grzecznością na każdy, i wiele przytoczył dowodów iego zdanie probujących: Widziałeś WMPan, mówił mi, iż doktor Sakko był ieden z mniey wierzących, a teraz zupełnie iest nawrócony: obiechaliśmy w

Co się tycze samego początku choroby, P. de Karro wyraża, iż nie można zaprzeczyć

ten czas różne Hrabstwa, w których ospa krowia wzięła swój początek, i gdzieśmy tę końską chorobę widzieli, a szczególnie w *Glocester shire*, i *Sommerset shire* u pocz. maystrów, i u tych, którzy trzymają publiczne polazdy, zwane *Deliżanse*. Kowale nic nam nie umieli powiedzieć, coby mogło ciekawość naszą zaspokoić. Inni nam uczynili uwagę, iż w tych hrabstwach mało jest koni, chociaż krów wiele, i lubo wszyscy zgadzali się, iż tam ospa krowia często się znaydowała. Odwiedziliśmy potem kollegium P. Kolmana przy Londynie, gdzie bywa nauka o chorobach bydłęcych: towarzyszył nam P. Woodwille, który równie iak doktor Pearson, i wiele innych nie przyznają, iż woda w nogach końskich jest właściwym początkiem krowiej ospy. Po zapytaniach naszych upewnił nas P. Kolman, iż potrafi podług woli zadać koniom wodę w nogach w przeciągu trzech, lub czterech dni, osobliwie w miesiącach Listopadzie i Grudniu, czego dokaże trzymając przez czas nieiaki konia nogami wśniegu, lub w błocie, lub w miejscu zimném i wilgotném, a potém nagle przeprowadzając go do stajni ciepłej dobrze opatrzoney. Gdy tam jest zamknięty bez najmniejszey troskliwości o potrzebne dla niego ochędóstwo: nogi wtedy nabrzmiewają i skóra się rozciąga, zaczawszy od pięciny. Gdy nabrzmiałość przychodzi do pewnego stopnia, skóra się pada lub dziurawieje, i wycieka stamtąd zaraz płyn przeźroczysty czerwony, lub żółtawy: rozpadlina ta iątrzy się potém i wycieka z niej materya ropiasta. Lubo kopyta są pospolitým siedliskiem tey choroby, rany iednak często się w samych nogach pokazują. Tenże professor mówił nam także, iż gdy powtórzył kilka razy doświadczenie pły-

iakowego związku między wodą w nogach, krowią ospą i ospą ludzką, ponieważ pierwsza tworzyć

nu wody w nogach na kilku krowach, w jego szpitalu będących i w oczach uczniów, a zawsze nadaremnie, trwał przeto w swoim niedowiarstwie, mimo szczęśliwego skutku doktora Loy, którego rapportowi wiary nie dawał. Zachęciliśmy go, aby jeszcze doświadczenia swoje powtórzył w przytomności samych lekarzów.

Nie były nam jeszcze wiadome doświadczenia P. Godine, professora nauki leczenia bydła w kolegium Altforckim, z których wypada, iż materya wzięta z wody w nogach, była skutecznie zaszczipiona różnego gatunku bydłom. Tym sposobem P. Godine powiększa liczbę tych, którzy gdzieindziej, a nie w Anglii łączą się do usprawiedliwienia teoryi wielkiego męża, któremu cały ludzki rodzaj złożyć swój hołd powinien. P. Godine, równie jak ja, zaszczipił szczęśliwie owcom materyą krowięcy ospy z ludzi wziętą; lecz jeżeli nie przeniósł znowu tej materyi do człowieka, przelał ją ze skutkiem w inne owce, które przez to zostały uwolnionemi od zwykłej sobie choroby, przyprowadzającej je o śmierć.

A tak okazałoby się, iż krowa nie jest iedynym zwierzęciem, które się przez wymioną zaraża wodą w nogach, iako też z którego krowy nie mogłyby się jeszcze udzielić innym zwierzętom. Następujący wypadek, który nam sam P. Jenner opowiedział w Czerwcu roku 1803, i który jeszcze nie był nikomu wiadomy, mógłby służyć za potwierdzenie tego: Jedna owca, która troje iagniąt spłodziła, a z których dwowie zdechło, zachorowała z obfitości mleka, i ieden ze służących wziął na siebie obowiązek doienia iey. Ten sam człowiek był w tym samym czasie użyty do umywania, i doglądania pięt konia iednego, chorującego na wodę w nogach:

może drugą w krowach i ludziach; a obie ochraniaią od trzeciej; podług iego zdania, ciekawą jest rzeczą, czyli *woda w nogach końskich* u narodów Azyatyckich i Arabskich bląkaiących się z mieysca na mieysce, które uczyniły konie, że tak powiem, towarzyszymi bytu swojego, nie sprawiła na ludziach tey odmiany, którą w nich dziaianą przez ospę ludzką widzimy? Okoliczności, które są szczególne kraiovi, pokarmowi tych ludzi, i ich koni, iak też sposobowi ich opatrywania, mogły były dziaiać taki skutek. Nie pierwszy to (mówi P. *de Karro*), melibyśmy przykład w kronikach Medycyny o odmianie natury choroby iakiey, o chorobach które zupełnie zniknęły, i o innych zupełnie nowych, które po tamtych nastąpiły; alboż mało rozmaitości w samey ospie ludzkiej?... Doktor *Loy* mówi o dwoiakiey chorobie *wody w nogach*, iedney mieyscowey, drugiey panuącej w porze iakiey roku: koń, który mu dostarczył materyi, przez

pokazały się stąd w wymieniu owcy krostki zupełnie tym podobne, które widzieć się dają na wymionach krów. Pewny chirurg bydlęcy mówi, iż te krostki mogłyby być przenoszone od owiec do krów, z czego się właściciel śmiał, iako z rzeczy niepodobney do wiary. Jednak przystaiąc na prośbę Henryka Jennera, synowca wynalazcy naszego, pozwolił, aby ten sam służący doł iego krowy zaraz po wydoieniu owcy; krowy tedy zostały zarażone, i zaraziły nawzajem dziewczynę doiącą.

którą obudził w jedney krowie, i w jednym człowieku krostki podobne do krowiędzy ospy, był chory z *wody w nogach* drugiego gatunku: miał znaki gorączki, które nie ustały, dopóki się nie pokazał wyrzut na reszcie ciała (f).

Kowale w Salonice podług P. Lafont, znają pewny gatunek ospy wyrzucaiącey się na końskich nogach. Rozróżniaią ją od innych wrzodów zapalających, lub grudziolkowych. P. de Karro rozumie, iż iego domysły mogą doprowadzić do odkrycia ważnych rzeczy względem natury iadów zaraźliwych, i ich skutków. Dla rozszerzenia swojego badania za rzecz słuszną osądził, utrzymywać listowne związki z lekarzami, którzy naybliżej mieszkają tych miejsc, gdzie iak się zdaie, prawdziwa ospa miała swój początek, i z któremi także listowne związki mieć zaczął o krowiędzy ospie za pomocą dyplomatycznych osób.

Z uwiadomień, które dotąd P. de Karro mógł zyskać, wynika *toż*. iż *krowia ospa* naturalna znayduje się w Romelii, Albanii, Mace-

(f) P. Mayeur lekarz bydłący w Nancy, przyśłał Akademii w Dijon, którey jest członkiem, listowne i dokładne opisanie o iedney dziewczynie, która doiąc krowę, mającą na wymieniu krostki, dostała od niey prawdziwey ospy: do daie i sam mi to powiadał, iż widział, iak świerzba końką zarazili się bardzo prędko wszyscy mieszkańcy iedney wsi bez różnicy wieku i pici.

donii, i okolicach Stambułu (g). *zre.* iż Pan *Lafont* widział w Salonice chorobę wrzodziłą w piętach i nogach końskich, która nawet ku piersiom się posunęła; iż na nogach tylko okazał się wyrzut, który miał podobieństwo do wyrzutu ospy; iż wprzód zaszczepiwszy nadaremnie materią z nich płynącą, żółtawą, lecz przeźroczystą, krowie iedney i iedney dziewczynie, udało się mu potém na dwoygu dzieciach, z których każde miało iedną krostkę dobrze znaczną, lecz nadwyzczay czerwienią i gorączkę także mocniejszą; iż nakoniec inne dzieci, którym materią z nich zaszczepiono, dostały krowięy ospy tak łagodney, iak wszyscy miewaią. *3cie.* Iż doktor *Auban*, i wiele innych osób należących do legacyi Francuzkięy przy porcie Ottomańskięy, a które iuż odbyły ospę krowią zaszczepioną od niego,

(g) Doktorowie *Growbridge*, i *Buel* odkryli, iż te same kroστki zaydują się u krów w zjednoczonych stanach Ameryki. Pierwszy zaszczepił 20. osobom tę ospę wziętą z kroστek będących na palcach u dwóch kobiet, doiących krowy w *Dambury* mieście w prowincyi *Konektikut* o mil 70. od *Nowego Yorku*, a wszystkie te osoby od ospy ludzkiej ochronione zostały. Jednakże nie mogli oni sami ieszcze widzieć na wymionach krów tego wyrzutu, dowiedzieli się tylko ze skutku i opisania tych kobiet, które iuż na rękach zarażone były. Lecz potém Doktor *John Redmannkox* wydał w *Filadelfii* roku 1802. Xlążkę przypisaną *Jennerowi*, którey tytuł: *Pratical observantions of vaccination, and inoculation for the cow-pox*: gdzie o wszystkiém dobrze uwiadomia.

widziały w wioskach niedaleko *Pera* leżących, krostki, blizny, i skorupki na wymionach krów, iakoteż prawdziwe krostki takiëży natury na rękach i na palcach niektórych osób użytych do ich doienia. 4te. Jż ieszcze nie odkryto takowych wyrzutów nakrowach w *Kalkucie*, i innych mieyscach w *Bengalu*, i *Jndyi*. 5te. Jż uważano w niektórych mieyscach *Turcyi*, że ludzie mający tym sposobem zaszczipioną ospę wolni byli od morowego powietrza, któryto skutek byłby dwoiako ważny i zadziwiający, gdyby ta nowa własność przyznawana krowiëy ospie, była potwierdzona przez większą liczbę osób i ugruntowana na większëy liczbie doświadczeń; i dlatego też nasz autor nie kładzie w tëy mierze żadnego wniosku stanowiącego: to tylko pisze, o czëm go listownie dway lekarze uwiadomili, którzy nigdy pomiędzy sobą nie mieli żadnego związku, i nawet się nie znali.

Już 20. dni minęło było, iak doktor *Lafont* w *Salonice* zaszczipił szczęśliwie krowią ospę dzieciom tamecznego konsula *Angielskiego*, gdy spostrzegł, iż ieden służący iego miał pod pachą dziurnę powietrzną, i że drugi służący wkrótce podobnież został zarażony. Jedno także dziecko konsula, które iuż wyszło z krowiëy ospy, dostało znaków morowego powietrza, któryto wypadek był potwierdzony nietylko przez *P. Lafont*, lecz i przez inne osoby bardzo biegłe w leczeniu takiëy choroby. To dziecko ozdrowiało, ale

pewnia, iż krowia ospa ma własność ochraniającą od morowego powietrza. Zpomiedzy pięciu, lub sześciu tysięcy osób, którym ospę krowią szczepiono, a które po różnych ulicach i przedmieściach Stambułu mieszkały, ani jedna nie zaraziła się tem powietrzem. Dzieci które odbyły tę ospę, łały piersi matek zarażonych, a wcale się nie zaraziły od nich powietrzem.

Doktor *Valli*, świeżo przybyły z Włoch, a który od dziesięciu miesięcy ospę krowią odbył, zamknął się w szpitalu zapowietrzonych Francuzów; zmieszał iad ospowy z jadem morowego powietrza, i zaszczepił go sobie w rękę, lecz bez najmniejszego skutku. Połtanowił on jeszcze zaszczepić sobie sam iad powietrza morowego (h).

Nakoniec doktor *Auban* w towarzystwie swojego tłumacza, i czterech innych do różnych języków przy legacyi Francuzkiędzy będących, szukając pilnie po wioskach o milę i o dwie od Stambułu odległych, odkryli krowią ospę na wymionach krów, i dowiedzieli się, iż w tych wioskach ospa ludzka pokazu-

Marzec 1805

X

(b) Doktor Whyte, który bawił w Egipcie przy wojsku Angielskiem nie był tak szczęśliwy: P. de Karro donosi, iż zaczął od zaszczepienia sobie samego powietrza, i zabił się za pierwszym doświadczeniem. Onto sam szczepił ospę krowią pierwszemu dziecięciu Lorda Elgin.

ie się co dziesięć lub piętnaście lat na iednéy osobie: powtóre iż morowe powietrze nigdy nie zawitało do szczęśliwych mieszkańców tych wiosek, lubo wielką klęskę w poblizszych miejscach zadaie. Jeżeli przypadkiem zapowietrzony iaki człowiek tam się dostanie, ozdrowieie, lub umrze nie zaraziwszy nikogo, ani przez swój ubiór, ani przez bezpośrednie dotykane się. Gdy daléy w dolinie odprawiali podróż, wielu Muzułmanów tam mieszkających zapewniło ich iak nayuroczyściey o tém samém, tak względem powietrza morowego, iak względem ospy, która nigdy u nich nie była widziana; gdy w innych miejscach, odległych stamtąd tylko o godzinę drogi, obie te choroby okropne czyniły zniszczenie, podług rapportu osób należących do tey legacyi, które pozwoliły szczepić sobie ospę krowią dla ochrony się od obu tych chorób, i podług raportu także tych, którzy zatrudniali się wspólnie temi dochodzeniami w okolicach Stambułu, a które odesłane były P. *Champagny* posłowi rządu Francuzkiego w Wiedniu, a ten ie oddał 18go Sierpnia 1803 roku Panu *de Karro*.

Wypada spodziewać się po gorliwości P. *Auban* dokładniejszego i obszerniejszego dochodzenia w tey mierze, które wyraźnief wkaże, do iakiego stopnia można będzie zaufać tey nowey i zadziwiaiącey własności ospy krowiej: rozwiązanie tego zagadnienia będzie rzeczą bardzo ważną dla społeczności.

Dzieło P. *de Harro* kończy się przez wypis raportu o wprowadzeniu ospy krowiey do Indyy wschodnich, wydrukowanego w Bombay roku 1803, przez dok: Jerzego *Keira*, wyznaczonego od rządu dla czuwania, aby się tam krowia ospa utrzymywała, i aby na całą Indyą rozszerzona była. Tameczni lekarze uważaia wakcynacyą za pożyteczniejszą dla tamtych mieszkańców, iak dla Europeyczyków. Zapewniaia, iż trzecia część osób umiera, które tam na ospę ludzką zachoruią; samo nawet szczepienie naturalney ospy nie przynosi tam pomyslnego skutku, ponieważ ogólnie umiera ieden ze 40, lub 50. którym ią szczepia. Oprócz wyżey wspomnionych miaś, które szczepienie krowiey ospy przyięły, pismo to wylicza jeszcze Kalkuttę, Fort-Saint-Georges, Musulipatan, Trinquemala, Molatywa, Jasnapatan, Kannora, Kallikut, Pallankottach, Pondicherry, Nellora, i t. d. Już tam przewyciężona została trudność szczepienia ospy krowiey z materyi suchej, posyłaiać z miejsca na miejsce dzieci, którym ią zaszczepiono. Jeden Bramin był posłany z dwoygiem dzieci do Peony miasta stołecznego państwa Maratów, z miejsca odległego stamtąd o sześć dni drogi. Krowia ospa była wprowadzona do Kalkuty przez dwoie dzieci zaszczepione w Fort-Saint-Georges, w tym momencie, gdy okręt wypływał do Kalkuty. Te dwoie dzieci, urodziły się w Botany-Bay, z rodziców Europeyczyków. Zapewnia-

ią, iż ospa ludzka nie jest jeszcze znana w nowey Hollandyi.

Staraniem Pana *Fleminga* lekarza w Kalkucie, drukowano tam uwiadomienie o szczepieniu ospy krowiey, w językach Perskim, Indyjskim, Bengalskim i Sanskriticim. Nakoniec gubernator w Bombay pisząc do rezydenta w Bagdadzie, i wielkie dając pochwały krowiey ospie, tak swój list kończy: „Jeżeli władza, „którą zyskaliśmy w Jndyi (mówi dumny Anglik) jest początkiem wielu nieszczęść dla iey „mieszkańców, ten ieden czyn naszey dobroci „względem nich, powinien bydz uważany za „zupełną tychże nieszczęść nagrodę.”

B. M.

E K O N O M I I A.

O Ziemniakach albo Kartoflach.

DOŚWIADCZA każdy gospodarz, że od lat kilkunastu nie plonują ziemniaki czerwone, że nieplon powiększa się w miarę czasu, że w lithey nawet reprodukcji zrodzone tego gatunku ziemniaki, są tak małe, iż zaledwo na pokarm dla ludzi wystarczyć mogą.

Różni Gospodarze różne zmienionego plonu Ziemniaków czerwonych naznaczali przyczyny, i po kilkokrotnych bezskutecznie uczynionych doświadczeniach, zgodzili się na to, że albo powietrze w Europie zwłaszcza w klimatach zimniejszych, wpływa tak mocno na rodzajność ziemniaków czerwonych, że z czasem zupełnie zagaść muszą, albo ziemia w tych krajach jest niewłaściwą, do wydania z siebie tego gatunku owocu. Nagrodzeni obfitym plonem ziemniaków białych (Durlaki), w wielu okolicach gospodarze porzucili zupełnie sadzenie ziemniaków czerwonych.

Te dwa gatunki ziemniaków bardzo są między sobą różne; czerwone mają w sobie wiele substancji pożywnéj przez części mączyste, z których się składają, i przez to dobrym dla ludzi są pokarmem; białe są wodniste, sprawiają wzdęcie, stają się łatwo przyczyną biegunek, i przeto dla bydła tylko używane być mogą.

P. *Stockmar* zadał sobie pracę, w dochodzeniu coraz bardziej powiększającego się nieplonu ziemniaków czerwonych prawdziwéj przyczyny, i znalazł tę w zwyczaju sadzenia ziemniaków czerwonych, między ziemniakami białymi, lub w ich bliskości; spostrzegł, że zaraz na ziemniaki czerwone pada w czasie kwitnienia, że nasienie płci męskiej z ziemniaków białych zanoszą wiatr na naczynia rodzajne ziemniaków czerwonych, i że zapłodzone

przez różnorodne spółkowanie nie właściwem nasieniem, obfitego plonu wydać nie mogą.

W jednym roku i iednym czasie, sadił ziemniaki czerwone w bliskości białych, i w pewney od nich odległości; blisko sadzonych łodygi i liście zaraz po okwitnieniu traciły zieloność, w odległości sadzonych zatrzymywały kolor do dojrzałości owocu. Przy sprzącie, nie tylko odległéy sadzonych, plon pokazał się znaczniejszy, ale nawet same ziemniaki daleko były większe i w smaku przyjemniejsze.

Naywłaściwszy srodek dochowania się dobrych ziemniaków na sadzenie, iest wyprowadzenie owocu z samego nasienia, z którym w następujący postępuje się sposób.

W jesieni przy końcu miesiąca Września, w czasie powszechnym kopania ziemniaków, kiedy łodygi i liście pożółkną, zrywają się gałki przy wierzchołkach łodyg znajdujące się.

Oyczyzną ziemniaków iest kray gorący, i dlatego w naszym klimacie nasienie ich w wolném powietrzu, nigdy do zupełney nie przychodzi dojrzałości; gałki więc pozrywane, iako ieszcze niezupełnie doszłe, rozpostrzeć należy na desce w miejscu pokrytém, do którego iednak łatwo dochodzi powietrze.

Znakiem dojrzałości gałek iest blada żółtość i zapach przyjemny. Dojrzałe zupełnie gałki, kładą się w durchszlag blaszany, nalewają się zimną wodą, i za pomocą gnecienia, wyciskają się nasiona, które otworami durchszlagu spływają w podłławione naczynie. Na

powierzchni wody osiada wiele części tłustych, nasiona zaś same na dno naczynia spadają: tłuste części wraz z wodą odlewają się; potem nasiona nalewają się czystą wodą tyle razy, aż za pomocą mieszania oczyszczone zupełnie zostaną z części kleiowatych. Czyste nasiona układają się na kawałek płótna, dla lepszego odciągnięcia wody, i dla prędszego wysuszenia składają się na dwa arkusze bibuły, i drugimi dwiema się przykrywają; przyciskają się do siebie arkusze, dla wyciągnięcia reszty wilgoci; zbierają się nasiona nożem z bibuły, i rozciągają się na desce: ta leżeć może w ogrzanej izbie, nigdy iednak w bliskości ciepłego pieca.

Po osuszeniu nasion rozkruszyć należy grudki, i zawiesić nasiona w woreczku w miejscu od powietrza dostępném.

W Marcu lub Kwietniu, kiedy obsiewają się ogrody, zryć trzeba zagon ku południowi, i grabiami dobrze powlec, toż obsiać zagon tém nasieniem ziemniakowém, które się lekką ziemią przez przetak drótowy przesypuie.

Ponieważ zaś kielek z nasienia tego, bardziej podpada uszkodzeniu przez zimno, niż wiele inszych ogrodowin, iest więc rzeczą potrzebną, w czasie ieszcze nie zupełnie ciepłym, zabezpieczyć kielki od nocy zimnych: kładą się więc dwa drągi wzdłuż po obudwóch stronach zagona, na tych słoma rozciąga się, a iezeli iey długość drugiego drąga nie dosięga, można dać drąg trzeci przez środek zagona,

oparty na kolankach, aby słoma nie cisnęła młodych flanców.

Za lepszym wzrostem często flance opelać należy: gdy wyrosną na szerokość dłoni, co dzieie się w Czerwcu, przesadzaią się iak rosada na inszym zagonie, z tą iednak różnicą, że po dwie lub trzy flance razem; obsypuią się ziemią tak, aby tylko wierzchołki widziane bydź mogły.

Do czasu w którym sadzone ziemniaki dochodzą dojrzałości, liście z flanców nasiennych dochodzi wielkości krzewu, iaki mają ziemniaki sadzone w czasie kwitnienia; że zaś pod flancami dopiero w Wrześniu zawiezuie się owoc, nie należy ich przeto wykopywać wczesniey, aż przymrozki iesienne liście powarzą.

Pod krzewem znaydować się będzie wielka liczba bardzo drobnych ziemniaków, te wykopawszy, postąpi się z niemi, iak z inszemi na sadzenie zostawionemi ziemniakami.

Na wiosnę sadzą się w mieyscu od ziemniaków białych przynaymniey na 300. kroków odległym. W jesieni wydadzą nietylko owoc smaczny i pożywny, ale i w plonie daleko przewyższaiący zbiór ziemniaków, nie z nasienia wyprowadzonych.

TOWARZYSTWO WARSZAWSKIE
PRZYJACIOŁ NAUK.

JX. Kopczyński, sławny ze swoich prac nad językiem Polskim, który dawniej wezwany od komisyi Edukacyney, napisał Grammatykę elementarną dla szkół narodowych; teraz zatrudnia się nowém dziełem, i chce wystawić w całej obszerności naukę Polskiego języka. Z tego ważnego dzieła czytał wstęp na sessyi ostatniej Towarzystwa. Ale nim to wyйдzie całe na widok publiczny, miło zapewne będzie współziomkom, czytać uwagi tego uczonego męża nad oyczytą mową.

„Z ogromnych ciał, Greckiego i Rzymskiego państwa, nie widać już ani proszku, a duch Greckiego i Rzymskiego języka, nie tylko sam żyje; ale nauki wszystkich języków, przy życiu i niekazitelności zachowuje.

„A ty iedyny szczątku bytności naszey języku Polki! maszże też niezawodne do nieśmiertelności prawo? zdołaszże przesłać w potomne wieki, tę Polaków sławę, na którą około tysiąca lat pracowali? Choćby cię też zazdrosne losy, iak już Grekiemu i Łacińskiemu zrobiły, umorzyły w ustach potomków, nie znajdzież się sekret iaki, na zatrzymanie cię przy życiu?

„Ziomkowie moi! tak wy, którzy to posiedzenie przytomnością swoją zdobiecie; iako i wy, którzy iednëm z nami serca i języka

braterstwem spoieni, ale od pożycia z nami odcięci, wyglądacie niecierpliwie: co też za środki przedsięwzięcie pogrobowe Towarzystwo nasze, ażeby w pozostałym języku unieśmiertelnić imię Polskie? Słuchajcież i iako bracia, i iako sędziowie, i iako współpracownicy. Dzieło narodowe, całego narodu zdania i wsparcia potrzebuje.

„Przebiegaiąc pamięcią różne wszystkich narodów środki, któremi imię swoje do potomności przesyłały; osądziliśmy za najskuteczniejszy ten, który podaje *Jan Kochanowski*.

„I Mauzolea i Egipskie grody,
„Ostatniéj śmierci próżne bydz nie mogą:
„Albo ie ogień, albo nagłe wody,
„Albo ie lata zazdrościwe zmogą.
„Sława z dowcipu, sama wiecznie stoi,
„Ta gwałtu nie zna, ta się lat nie boi.

„Jeżeli więc Polski język, ma ten zaszczyt z dowcipu, prawo iego do nieśmiertelności jest niezawodne.

„Naygłośniejszą już dowcipu trąbą, są pisma narodowe. Pióro Polskie, przez tyle wieków, a mianowicie przez trzy ostatnie, we wszystkich nauki gatunkach szczęśliwie pracujące, zostawiło liczne bardzo dowcipu narodowego płody. Dzisiejsze chwile, od wojennych i rządowych zatargów uwolnione, więcej się ieszcze naukom poświęcają.

„Z tych dwóch pomyślnych okoliczności, korzystając Towarzystwo, zbiera, pisze i drukuje Polskie xięgi, żeby z nich świątynią pamiętki Polskiej wystawić. Tak, po zagładzie narodu, żyją Grecy i Rzymianie; tak żyć muszą i Polacy. Los wymazał ich z xięgi narodów; dowcip wpisze ich w xięgę uczonych.

„Ale czyliż na samym zbiorze, choćby też nayuczeńszych xiążek, stoi życie narodowego ięzyka? Myli się bardzo, kto tak sądzi. Bo możnaż szacować niepoznane pismo? a możnaż się poznać na piśmie bez zności ięzyka? a możnaż znać ięzyk nie znając nauki iego? Język iest oycem, gospodarzem i sędzią nauk wszystkich: nauka tedy ięzyka iest przednią i nieoddzielną częścią nauk krajowych: przeto do zbioru nauk, wszystkim narodom spólnych, w Polskim ięzyku pisanych, zamyśla Towarzystwo przyłączyć naukę ięzyka Polskiego: ięzyka, który się kładzie za węgielny kamień sławy narodowój.

„*Bakon* Angielski kanclerz, a sędzia całego uczonego świata, przyrównywa nauki do towarów, a ięzyk do okrętu. Kto się chce, powiada, z bogacić i wsławić handlem morskim, musi naukę kupiecką łączyć i wspierać nauką żeglarską. Nałóg sam nie iest umiejętnością ięzyka. Flisak każdy robi wiosłem, a sam sternik zna się na żeglarstwie. Kochani ziomkowie! przykre to dla nas, ale sprawiedliwe porównanie!

„Dawno, bo ieszcze szesnastego wieku, posłrzegł *Januszowski*, i ogłosił tę prawdę: że

wszelki naród, chcący się wypolerować, i wsławić przez nauki, nie mając dla nich innego, że tak rzekę, przewozu, krom ięzyka; musi ten okręt zewsząd opatrzyć, i do umieszczenia tych drogich towarów przysposobić. Tak robiły, i robią podziśdzień uczone narody, pisząc osobne xięgi o swoim ięzyku: a iest ich kilka, które oddzielne na to stanowią towarzystwa. Sława z nauk bez nauki ięzyka, byłaby u rodaków niepewną, u cudzoziemców głuchą.

„*Horacyusz*, wsztuce poetyckiéy, zachęcaiąc Pizonów do ustawicznego czytania pism greckich; dwa im w nich wyborne stawia widoki: ieden dowcipu, drugi ięzyka (a): iakby mówił: Uczcie się z pism greckich myśleć, uczcie się z pism greckich mówić.

„Przednio umieli Grecy myśleć, bo mieli naukę myśli: przednio umieli Grecy mówić, bo mieli naukę mowy. Prawidła mowy greckiéy, tak były pospolite narodowi, że przekupka iedna, wytknęła publicznie omyłkę ięzykową, sławnemu pisarzowi charakterów serca ludzkiego. W Rzymie zaś gdy który aktor teatralny naymnieyszą słowa iednego cząstkę niewłaściwém wydał brzmieniem; gnie-

(a) *Grajis ingenium, Grajis dedit ore rotundo*

Musa loqui, præter laudem nullius avaris.

wne całego ludu wzbudzał wrzaski. Wypada tu chwalebne wielce dla tych języków polirzenie: że, gdy greckie i łacińskie umiejętności wszystkie, nie tylko są na późniejsze języki przełożone, ale nowemi odkryciami niektóre powiększone, wydoskonalone niektóre; przecież uczeni trawia chwalebnie dni i nocy nad zgruntowaniem samychże języków, wktórych czują taką wybornosć, że ięý żaden tłumacz nie wydał. W jedném piśmie są dwie osobne nauki, rzeczy i mowy: dobry pisarz obie posiadać powinien, i obu zachować prawidła, żeby siebie i język swój zaszczycił. Ludzą się niektórzy pisarze, i czytelnikom chcą oczy zamydlić, że dostatek rzeczy może zastąpić niedostatek języka, iak czasem, okazałość słów, zastępuje słabość myśli.

„Ale, kiedy iest rozprawa o sławie narodowey z pism płynący; mowa zapewne iest o doskonałych ze wszech miar pismach. *Boileau* nowy *Arystarch* wyszydziwszy nayokazalsze dowcipu blaski, błędami języka przyćmione, tym kończy wyrokiem: „że autor choćby i poanielsku myślał, a praw językowych nie zachował, za bazgracza osądzon będzie (b). „Nie chcę téy zawstydzaiący pra-

(b) *Sans la langue, en un mot, l'Auteur
le plus divin,
Est toujours, quoiqu'il fasse, un me-
chant écrivain.*

wdy, z osób szczególnych na cały naród przenosić, na okazanie w jakim stopniu są pisma jego: tego zamilczyć nie mogę, iż ani sam autor, ani czytelnik jego, pewnym byź nie może o zupełny dobroci pisma, nie mając sięgi praw językowych.”

„Kiedy już stanie świątynia dowcipów narodowych, rozumiemyż, że do niej cała niezliczona pisarzy naszych tłuszcza wpuszczoną będzie? Szukamy ich teraz sami, i zewsząd zwołujemy, iak na owe ewangeliczne gody, ale biada temu, który się ich nie godnym okaże. Duch językowy, stróż i sędzia tej świątyni, gdy się zacznie pytać; Przyjacielu! iakżeś tu wszedł, nie mając szaty godowej? Ach! iak się ta ciżba rozrzedzi? iak sromotnie wstecz poydzie!

„Naostatek, graniczenie narodu z narodem, dopiéróż mieszanina, iest zawsze dla języka niebezpieczna. Wystawmy tedy w Grammatyce narodowej, rzetelny wzór mowy polskiej, aby nayspóźniejsi potomkowie nasi, mieli się po czém miarkować w rozeznaniu prawdziwej polszczyzny.

„To dla nas rodaków taka iest potrzeba językowej nauki: a iakież dla cudzoziemców? Wszak sławę naszą, na języku zasadzoną, chcemy zapewne rozszerzyć po całym uczonej świecie. Cóż są sięgi polskie, choćby naysławniejsze w oczach cudzoziemców? Oto, piękne ale nieme posagi, same sobą nie władające. Mają usta, ale ich głosu cudzoziem-

skie ucho nie zrozumie, póki duch cudzoziemski nie spotka się i nie porozumie z duchem polskim, przez wzajemną wszystkich języków tłumaczkę Grammatykę.

„Do zrobienia Polskiej Grammatyki, z okoliczności cudzoziemców, dwie potężne pobudki czuie Towarzystwo nasze. Jedni z nich, chcą mówić językiem naszym, drudzy, wartości tylko jego szukają.

„Piérwsi stanąwszy na ziemi naszej, nie mogąc się obejść bez krajowego języka, pragną się go nauczyć, nie przez naśladowanie dziecinne, ale przez rozumowanie męskie! Naród nasz dawną ma sławę z gościnności: czemuż ię utrzymać nie mamy, przez podanie ręki uczniom naszego języka? Oni nam w potrzebę ich języka wciągnionym, liczne swoje Grammatyki ofiarują, za cóż byśmy im wzajemności odmawiali? Do wzajemności łączy się wdzięczność. Piérwszy Niemiec osiadły w Polsce *Stacyusz*, wydał początkowe uwagi nad językiem naszym; za cóż ciągiem tychże uwag nie wywiązać się sąsiadkiemu niegdys, a teraz wcielonemu narodowi?

„Drudzy cudzoziemcy, z wyższego ieszcze względu, podobnėy od nas czekają przysługi, a to nie bez zaszczytu naszego języka.

„Są to literaci, najmniėy gminowi znamiom, a przeto najmniėy poważani, przecieź najwięksi nauk wszystkich dobrodzieie. Chcą oni zeszczególnych języków narodowych wystawić obraz powszechny mowy ludzkiej.

Jest to zamiar i śmiały bardzo i niezmiernie pracowity, ale naukom nieskończenie pożyteczny. Ciemność nauk i błędy uczonych, w słowach naywięcej mają gniazdo. Co to zaciętych kłótni, co krwawych nie było wojen, o niedobrze zrozumiane słowa? Jedna jest prawda, ieden iey sędzia rozum, iedna do porozumienia się tłumaczka, mowa: Oświećmy tedy i naprostuymy mowę przez Grammatykę, a nauki w jasnéy, zgodnéy i prawdziwey pokażą się postaci, i zręczniey ludziom służyć będą.

„Wielość i różnaitość ięzyków narodowych, nie przeszkadza iedności i iednostayności mowy ludzkiej, około której pracują Grammatycy powszechni. Nie masz wrzeczywistości téy mowy, a obraz iey stanąć może przez naśladowanie Apellesa. Nie było nigdy zbioru piękności kobiecych, a przecię Apelles odmalował ie w obrazie Wenery. Czego dowcip człowieka przy naśladowaniu pięknej natury i danego już przykładu, nie dokaże?

„Grammatyko! iak ty drobném na pozor zdaiesz się ziarnem, a iak obfite naukom gotujesz żniwo? Dobrze napisał Kwintylian, „Że bez ciebie, cała nauk budowa, iako bez „fundamentu stawiana, chwiać się i walić „musi.

„Zacni ziomkowie! wchodźcież w zamyśl Towarzystwa naszego względem uwiecznienia przez ięzyk sławy narodowej? Widzicież iasno, konieczną potrzebę ięzykowej nauki dla
roda-

rodaków i dla cudzoziemców? nie pragniecież nayżywiéy, aby ięzyk polski stanął na publiczny popis z naypolerówniéyszymi ięzykami? Co by to był za zaszczyt co za sława dla niego, gdyby, mało co dotąd znaiomy, a podobno za grubiański poczytany, odsłonił nagle przymioty swoje, i przyłożył się naywięcéy do wydoskonalenia mowy powszechnéy?

A za cóż, spytacie się, opóźnia się z tak potrzebném dziełem Towarzystwo? czemu go podług danéy obietnice, na czele nauk polskich nie stawia? Oto, naprzód, trudność pracy, powtóre chęć doskonałości, zwłóczą wydanie Grammatyki. Inne nauki, łatwiéy nierównie przychodzą, bo nakszałt towarów, z cudzoziemskich fabryk sprowadzone byđź mogą: nauka narodowego ięzyka nie rodzi się, tylko na oyczyłéy ziemi. Przodkowie nasi, korzystając z cudzoziemskich płodów, prędko bardzo wszystkie prawie nauki zaszczepili w kraiu swoim, a naukę ięzyka ledwie rozpoczęli. Posunęła ią naydaléy Edukacyyna Kommissya; ale zdaniem Towarzystwa, ieszcze iéy schodzi na doskonałości zupełney.

Każda nauka ma swoje tajemnice, których bez pilnego szperania odkryć nie można: ale iasny w postępowaniu porządek, znosi połowę trudności.

Każda nauka ma swoje szczególne nazwiska, bez których zrozumieć iéy nie można. Cóż to nazwisk, i dzikich, i nic dla nas nie

znaczących, osiadło w pamięci naszey z obcay Historii i Jeografii! Za cóżbyśmy nazwisk Grammatyki narodowey poiać i spa-miętać nie mieli?

Nauka ięzykowa iest porządną osnową postrzeżeń nad szczególnemi słowami, z których wzajemnego stosunku płyną powszechnie prawidła mowy. Wszystkim wiadomo, że mowa iest nie papużym, ale ludzkim głosem, który myśl mowcy tłumaczy słuchaczowi; Poznawca tedy ięzyka postrzegać ma dwie te istotne iego części; pierwszą głos, iako powierzchny znak; drugą myśl wnątrzną, iako znaczenie. Głos iest niby ciałem mowy, myśl iest duszą. Wyobrażenia są częściami myśli, słowa są częściami ięzyka. Od poznania części, idzie się porządnie, do poznania całości.

Dzieci maleńkie, wyszłe nie dawno z rąk natury, uczą nas, skąd się rozbiór mowy ma zaczynać. Narzędzia ich, odzywaiąc się w naykrótszych dźwiękach, dają znać, z jakich od-robin składa się mowa, i iak powoli rośnie. Długo w mowie dziecinney nie słyhać tylko dźwięki, a, e, i, o, u, y, dźwięki nayprostsze, bo iednym tylko narzędziem, to iest głosową piszczałką wydane, niby pierwiastkowe nasiona mowy. Powoley, drugie głosowe narzędzia, piszczałce przyległe, wspólnie z nią działaiąc, wydaią dźwięki złożone, a do prostych przy-byszowe.

Głosy pierwiastkowe nazywają się samogłoskami, bo same bez drugich brzmieć mogą: iako to: a, e, i, y, o, u, głosy przybyśzowe nazywają się spółgłoskami, bo nie brzmią tylko spólnie z pierwotnemi; w pisaniu iednak, tak te iak i tamte, pojedynczą tylko wyrażają się postacią a, b, c, i t.d. Postać już każda od wydawania głosu, nazywa się *głoską*, a zbiór wszystkich od początkowych głosek a, b, c, d, mianuje się *abecadłem*.

Kochani ziomkowie! ieśli wam miły iest ięzyk oyczyty, i ieśli się na szacunku iego poznać chcecie; nie gardzcie i nie nudzcie się temi na pozór drobiazgami. Naywspanialszy dom, składa się z małych cegiełek, i świat z drobniuchnych proszków iest złożony. I w abecadle, iako materyale mowy, kto zechce rozumować, posirzeże filozoficznego ducha. Staiemy na popis ięzykowy, nie przed dziećmi, albo bakalarzami, ale przed filozoficznymi gramatykami: nie zdrzymię się tu nayuczeńszy słuchacz, chyba trudnością uwag zmordowany.

Gdyby przy pierwszém ustanowieniu abecadla zasiadał filozof iaki; takieby narodowi opisał na to prawa: 1. Ponieważ pismo iest kopiią mowy; to więc abecadlo będzie lepsze, które bliżey do podobności z mową przystąpi. 2. Jakó mowa będąc siostrą muzyki, im więcej i rozmaitszych ma głosów; tym iest i bogatsza i harmonii bliższa; tak pismo tém podobniejsze iest mowie, im wierniey wielość tę i rozmaitość głosow usłnych maluje.

3. Naygospodarnieysze będzie abecadło, które przy nayskrzётnieyszey wydania głosów dokładności, potrafi ie malować z jak naywiększą prostotą, iednostaynością i krótkością.

Jak te logiczne prawa zachowane są u Polaków, ucho i oko pokazuje.

Przysłuchując się abecadłu polskiemu, postrzegamy w niem trzydzieści i dziewięć dźwięków, wcale od siebie różnych. Słuchaymy.

a, á, ą, b, b. c, ć, d, e, é, ę, f, g, h, i, j, y, k, l, ł, m, m, n, n, o, ó, u, p, p, r, s, ś, t, w, ń, z, ź, ż.

Przypatrując się temu abecadłu nie widzimy w nim tylko dwadzieścia i trzy osobne postaci, tudzież iednę laseczkę czyli kreskę, u góry albo u dołu kładzioną. Patrzymy.

a á ą (iak wyżey).

Co za wielość i rozmaitość dźwięków uŹnych! co za niewielość i prostota znakow piśmiennych! Daléy: dźwięki Polskie, muzycznie uważane, iedne są wyższe, drugie niższe: iedne twarde drugie miękkie: a stąd co za sposobność do harmoniynéy wymowy!

Samogłoski a, e, o, gdy się piszą bez laseczki, brzmią wysoko, np. pa-no-wie: a od większego uŹtu otworu na ich wymowienie, zowią się otwarte. Gdy się piszą z laseczką u góry,

maią ton niższy. np. sám - tén - król, a od mniejszego na nie uft otworu zowią się ściśnione. Gdy nakoniec, mają laseczkę u dołu, brzmia nayniżey, i trochę przez nos, np. są-
dżę, i stąd zowią się *nosowe*.

Co za wygodna laseczka, która sama iedna tak iasno oznacza wyższość i niższość ośmiu samogłoskowych tonów! taż sama laseczka, wydaie twardość lub miękkość tyluż spółgłoskowych dźwięków. Jakoż b, c, m, n, p, s, w, z, bez laseczki brzmia twardo, np. dąb, kłoc, dom, dzwon, snop, kłos, staw, wóz, i zowią się twarde: a położone z laseczką brzmia miękko, np. drób, wić, karm, koń, drop, ós, pań, kniaź, zowią się miękkie.

Rzućmy tu zasłonę na niewiadomość czy lenistwo kilku scudzoziemczalnych rodaków, którzy ani w mowie, ani w piśmie nie zachowując tey oyczystey dźwięków różnicy, chcieliby ią wygluzować z języka: to iest chcieliby kilkanaście naypiękniejszych muzycznych tonów zagłuszyć w mowie Polskiej. Odrodkowie! Ikażeni powietrzem obcych ięzyków, niechay obróć oko na dokładniejsze pisma oyców swoich od Kazimierza Wgo, aż do Stanisława ostatniego: niechay czytaią o tym naukę Januszowskiego, Knapskiego i edukacyney Komisyi: niechay się nie wstydzą nakłonić ucha swojego na mowę niższych niby stanów, ale rodowitości ięzyka naylepiey dochowujących, iako strumieni z obcemi nie zmieszanych: a

Teofrasta przykładem poznaią ducha *Attyc-kiego* w *Polsczyźnie*.

Nie masz podobno języka, któryby nie miał więcej nad dwadziścia trzy dźwięków. Wszystkim tedy potrzeba, albo tworzyć nowe postaci, albo kilka dawnych postaci łączyć dla nowego dźwięku, albo używać na to laseczki lub kropki: bo inaczej nie byłoby zgodne pismo z mową. Niektóre tedy narody używają wszystkich tych trzech sposobów, niektóre dwóch, a my iednego tylko, lubo naywięcej mamy przygłosek. Niechay powszechni języków sędziowie, wszedłszy w naymnieysze szczegóły dźwięków i postaci każdego języka, powiedzą: czy iest iaki język, krom Polskiego, gdzie prościej, dokładniej i iednośtawniej, wszystko tak się pisze, iak się mowi? Postrzeżenie to, tak dla powszechnéy mowy ludzkiej, i chwalebne i wygodne, za cóżby innych języków ułatwić i upięknąć nie miało? Coś podobnego daie się iuż widzieć w książce *P. Domerga* o *Ortografii Francuzkiej*. Śmiały ten, a filozoficzny *Grammatyk*, podniósł się nad pospolity zwyczaj krajowy, kilka razy, ale nie zupełnie poprawiany; a odkrywszy przyrodzone pismo ludzkiej zasady, usiłuię przetworzyć z gruntu całą ortografią Francuzką znosząc zbytek, zastępując niedostatek, prostuiąc krzywość, stanowiąc iednośtawność, a to wszystko naywięcej przez użycie iednéy laseczki i kropki. Gdyby był *P. Domerg* znał język Polski, o! iakby był iasniej, iak bezpieczniej w ukła-

dzie swoim postąpił! iakby był żywszą powziął nadzieję uiszczenia w narodzie swoim tego, co natura mowy w języku Polskim uiszcila!

Dziwią się obce narody, za co język Polski, tak dla nich iest do wymawiania trudny, kiedy wszystkie języki tak są dla Polaków łatwe? Nic my nie mamy w narzędziach głosowych, piersi, języka warg, i t. d. osobliwego; ale przez wymawianie abecadła naszego, tak w pojedynczych, iako złączonych głólkach, tak mamy narzędzia wyprawione, że nie masz głosu, ani przygłosu tak wysokiego lub niskiego, tak twardego lub miękiego, słowem tak harmonijnego, któregooby dziecię nawet nie potrafiło wydadź. Zdaie się, że co natura po różnych językach oszczędnie rozsypała, to hoynie w jedną Polskę założyła mowę.

Nayostrzeyszy dowcip ludzki nie może w poznawaniu swoim tylko szczątkowo postępować. Z postrzeżeń szczególnych robi się umiejętność. Szczegóły, i dla liczby i dla iednoścayności są zawsze i ciężkie i nudne, przeto ledwieby kto ośmielił się na ich poznawanie,, gdyby Filozofowie nie znaleźli byli sekretu na skrócenie i osłodzenie tego biegu. Podział całości na gatunkowe części, ułatwia i osładza rozbiorowy sposób poznawania.

Całość języka naszego z oddzielnych wyrazów czyli słów złożona, podobna iest wieńcowi z rozmaitych kwiatów uwitemu. Podobność w jednych, a różność w drugich częśc-

kach posirzeżona, tysiące ich zbiera w kilka tylko gatunkowych szeregów, w których obrebie kto pozna iedną częśćkę, pozna wszystkie: a na przedziele gatunków, spracowany spocznie słodko.

Na doświadczenie tey prawdy pocieszney uszczykniemy z wieńca mowy iedną odrobinę, ale taką któraby wszystkie wyrazów gatunki zamykała.

Jan Kochanowski tak po Dawidzie mówi do Boga:

„O! który światem władasz, i królujesz wiecznie,
 „Powstań Panie! a muszą tył podadź koniecznie
 „Nieprzyiaciele twoi: wszyscy którzy śmieją
 „Upór wieśdź przeciw tobie, do czyłta zniszczeią.
 „Tak zniszczeią, iako dym na powietrzu ganie,
 „Albo iako topniący воск od ognia płynie (a).

Co za wyobrażenia Jzraelskiej myśli o wielmożności Boskiej co za wyrazy w mowie Polłkiéy stosowne do myśli! W téy odrobinie mowy, iak wyobrażeń tak i wyrazów iest czterdzieści: posirzegaiąc ich podobność i różnicę, ściągaią się wszystkie do ośmiu tylko szeregów gatunkowych, do których też ściąga się cała mowa nasza.

Nazwiska tych szeregów, iakożkolwiek nowe, ale i swoyskie i dobrze znaczące, są te: Wykrzyknik, Jmie, Zaimek, Słowo, Jmiesłów,

Przyimek, Przysłówek i Spóymnik. Wypiętnowawszy w pamięci te nazwiska, uważamy do którego szeregu należy który wyraz, czyli iak się od swego szeregu nazywa.

1. Wyraz O! i iemu podobne zowią się *Wykrzyknikiem*.

2. Wyrazy, pan, tył, nieprzyjaciel, upór, dym, powietrze, wołk, ogień i im podobne zowią się *Imieniem*.

3. Wyrazy, ty, twój, który i im podobne nazywają się *Zaimkiem*.

4. Wyrazy, do, od, na, i im podobne, zowią się *Przymkiem*.

5. Wyrazy, władać, królować, powstać, musić, podadź, śmieć, wieśdź, zniszczyć, ginać, topnieć, i im podobne, nazywają się *Słowem*.

6. Wyraz topniący i iemu podobne nazywają się *Imiostowem*.

7. Wyrazy, wiecznie, koniecznie i im podobne, nazywają się *Przysłówkiem*.

8. Wyrazy, i, a, tak, iako i im podobne, nazywają się *Spóymnikiem*.

Filozoficzni słuchacze moi! nie domagacie się zapewne, abym wam zaraz w tém mieyscu, dał opis czyli definicyą tych ośmiu szeregowych nazwisk, bo do poznania ięzyka chcę was prowadzić drogą prostą, iasną i pewną. Zgłębiwszy wszystkie szczególne własności tych to powszechnych nazwisk, co zacz są? sami wniesiecie.

P O E Z Y A.

Początek Eneidy. Burza: uciszenie iey od Neptuna. Skarga Wenery przed Jowiszem. Objawienie przez Oycę bogów, wielkich przeznaczeń ludu Trojańskiego.

W alki i męża śpiewam, co losy wiecznemi
 Uszedłszy z Troi, przybył do Jtalskiej ziemi:
 Wiele ten był na lądzie i morzu trapiiony,
 Wolą niebian, i gniewem pamiętnym Junony:
 Wiele i w boiach cierpiał, gdy miasto zakładał,
 Gdy Latyńską oyczyłym bogóm ziemię nadał,
 Skąd poszedł rod Latynów, i Albańskie imię,
 I wielkie mury twoie, nieśmiertelny Rzymie.

Muzo! tak ciężkich przygód ty mi wykaż źródło,
 Co zawziętą Olimpu królową przywiodło,
 Tylą dręczyć przypadki cnotliwego męża?
 Takież to gniew i boskie umyśły zwycięża!

Było miasto, Kartago, Tyryjska osada,
 Naprzeciw Włoch i Tybru, gdzie ten w morze
 wpada.

Mieszkało w niem i możne i wojenne plemie,
 Juno ie nade wszystkie polubiła ziemię,
 Od Samu, tam przeniosła przywiązanie swoje,
 Tam chciała mieć złożony i swój woz i zbroie.

To miasto, jeśli wyrok nie zdziała przeszkody,
Już wtedy wzniesie myślą, nad wszystkie narody.
Lecz słysząc, że z Trojańskiej krwi naród powstanie,
Który Tyryan zniszczy dumne panowanie,
Ze lud szeroko władny, wojną niepożyty,
Obali, tak chcą Parki, Kartagińskie szczyty;
Tego się lęka: Niemniej w myśli wojna stoi,
Którą dla Greków wiodła pod murami Troi.
Niezatarte i inne powody niechęci;
Jeszcze wyrok Parysa, tkwi w żywey pamięci.
I skrzywdzenie urody zapomnieć się nie da,
Gniewa ią przodek Troian, i cześć Ganimeda.
Więc takie mając w sercu do zemsty podżogi,
Co oszczędzili Grecy, i Achilles srogi,
Długie lata młotała przez rozległe wody:
A wystawiając nędznych na wszystkie przygody,
Oddalała od Włoskiej ziemi Troian szczątki.
Tak trudne były Rzymskiej wielkości początki.

Tylko co wypłynąwszy na Sykulskie morze,
Rozpiętym żaglem flota słone wody porze,
Gdy Juno wieczną w sercu zachowując ranę,
Tak z sobą: — Jaż ulegnę? zamyślu prześlanę?
I króla Troian od Włoch nie zdołam oddalić?
Wyrok sprzeczny! — Toż mogła Pallas flotę spalić,
Samych Greków zatopić, a tego przyczyna
Była zbrodnia iednego Oileia syna?
Rzuciła gromy z chmury, winowayców zgniotła,
Wody burzą zmieszała, okręty rozmiotła,
I gdy z piersi przesztych ognie mu buchały,
Wichrem zbrodnia porwała, i wbiła na skały?

Ja, Pani bogów, siostra Jowisza i żona,
Z jednym ludem lat tyle walczę niezemszczona!
Któż więc bośtwu Junony złoży święte dary?
Kto wonne na ołtarzach zapali ofiary?

To ważąc w rozjątrzonem umyśle bogini,
Do miejsca burz, do wiatrów szalonych iaskini
Przychodzi: Tu król Eol, w wydrążoney skale,
Warczące wichry, burze huczące zuchwale,
Mocą powściąga, trzyma pętem i munsztukiem:
Te iarzma niecierpliwe, z wielkim góry hukiem
Ryczą głośno w więzieniu: Ale króla władza,
Dumne korzy umyły, gniewy ufagadza.
Bez tegoby i ziemie, i wody, szaleni,
I nieba, po powietrznęj roznieśli przestrzeżeni.
Więc pan rzeczy, warownym zasklepił ich domem,
Wskale zamknął, przywalił ciężkim gór ogromem,
I dał króla, by wedle pewnego prawidła,
I powściągać, i umiał popuszczać wędzidła.

Wtenczas Juno do iego zbliżywszy się progów,
Rzekła pokornie: Kiedy od ludzi i bogów
Oycu, tobie Eolu, ten urząd nadany,
Bys uciszał, i wiatrem poruszał bałwany;
Niemiły wdluż Tyrreńskiej rod płynie odnogi,
Troję do Włoch prowadząc i pobite bogi.
Puść wiatry: albo zatop okręty w głębiznie,
Albo rozprosz rozbitów po morskiej płaszczyźnie.
Mam czternaście Nimf rzadką ozdobnych urodą,
Z tych najpiękniejszą tobie Deiopeję młodą,
Wiecznym węzłem poślubię, i nadam za żonę:
Ona, żeś obowiązał w jej prośbie Junonę,

Łoże monarchy wiatrów nazawsze podzieli,
I małżonka prześlicznym płodem uweseli.

O królcwo! rzekł Eol na te iey wyrazy,
Tobie ważyć, co żądasz, mnie spełniać rozkazy.
Przez ciebie mam to państwo, i tén berłem władam,
Z twoiey łaski do uczty z bogami zasiadam,
Przez ciebie Jowisz rządy wichrów mi powierzył.

Rzekł, i zwróconém berłem, w góry bok uderzył:
Wraz wiatry przez ten otwor wylatują tłumem,
Niosąc wichry, i ziemię napełniając szumem;
Rozległy się po wodach: zarazem ie orze
Eurus, Not, ślotny Afryk; przewracają morze;
I ciągle toczą wielkie do brzegów bałwany,
Powstał krzyk mężów z chrzypem powrozów zmie-
szany.

Przed gęstemi chmurami dzień Troian odbiega,
Nikną niebiosa, czarna noc morze zalega.
Grzmi powietrze i ogniem nieustannym błyska,
Wszystko straszne, we wszystkiem stawia się śmierć
bliżka.

Nagle Eneasza czuie krew zmartwiałą w sobie,
Jęczy, i ku niebianom wznosząc ręce obie:
O jak szczęśliwi, woła, współziomkowie moi!
Przed obliczem swych oyców, pod murami Troi,
Wyzionęli ślachetne dusze woioownicy.
Czemużem nie padł z twoiey, Tydydzie, prawicy!
Ślawny z męstwa, i tąbyś ieszcze śmiercią śłynął.
Czemum nie legł, gdzie Hektor, gdzie Sarpedon
zginął,

Gdzie woda Symoentu, naszą krwią nabrzmiała,
Toczy szyszaki, tarcze, i rycerskie ciała?

To gdy mówi, rycząca Akwilonem flaga,
Biie w żagiel, podnosi wały, burzę wzmacza,
Schylił się bokiem okręt, złamały się wiośła,
A tuż przerwana wody góra się podniosła.
Ci wiszą na bałwanie, tym, gdy się rozpadnie
Morze, ziemię otwiera; a piaski wrą na dnie.
Trzy okręty Not pędzi, na ukryte skały,
Are zwane, ogromny grzbiet pomiędzy wały:
Jnsze trzy Eur szalony porwawszy z głębin, z
Niesie na płytkie brody, wbiła na mielizny,
I, o smutny widoku! gdy na haki wtłoczył,
Do koła piaskiściemi groblami otoczył.
Jeden w którym z Likami płynął Oront wierny,
Pod okiem Eneasza, z góry wał niezmierny
Uderza w tył: już sternik swym rudlem nie włada,
Lecz wytrącony z miejsca, na głowę upada;
A bystry wir kuczące obracając tonie,
Potrzykroć nawę kręci, i w przepaści chłonie.
Gdzie nie gdzie na powierzchni unoszą odmęty;
Zbroje rycerzy, fawy, i Trojańskie sprzęty.
Już przemógł szturm Achata, już Jlionieia,
Już Aleta, Abasa odbiegła nadzieia:
Wspoieniu boków nawy odebrawszy szkodę,
Wielkiemi szpary piłą nieprzyjazną wodę.

Tym czasem szturm gwałtowney w morzu nie-
pogody,
Burzę straszną, i z gruntu poruszone wody,
Poczuł Neptun: natychmiast ciężkim gniewem płonie:
Patrząc, głowę pogodną wznioł nad morskie tonie:
Widzi stan Eneasza floty opłakany,
Burzą i gromem nieba, znękanę Troianę.

Łatwo siostry podeyscia i zemsty dociecze:
 Wzywa Eura z Zefirem, i w te słowa rzecze.
 Tak to ufni iścieście wiatry w waszym rodzie,
 Ze bezemnie te straszne wzruszając powodzie,
 Smiecie nieład na niebie i na ziemi szerzyć?
 Których ia! — Ale pierwey muszę szturm uśmierzyć.
 Poźniey inaczey skarzę: teraz śpieszcie lotem,
 I królika waszego uwiadomcie o tem:
 Nie iemu państwo morza, i troyzęb wspaniały,
 Ale mnie losem dany. Ma Eol swe skały,
 Gdzie jest wasze mieszkanie: tam niech się nadyma,
 Tam niech w zamkniętym lochu cugle wiatrów
 trzyma.

Rzekł, i prędzey niż wyrzekł, ciszy burze
 sprzeczne,

Rozpędza chmury, światło powraca słoneczne.
 Wściąganiu naw ze skały, chętna się wyściga
 Cimotoc z Trytonem: sam troyzębem dźwiga,
 Piaśki otwiera, morze spoyrzeniem wesołem
 Łagodzi i po wodach lekkim bieży kołem.
 Jako kiedy w gromadnym bunt powstanie tłumie,
 Sroży się lud, i gniewu powściągać nie umie,
 Leczą głązy i ognie, złość starczy oręża.
 Niechże uyrzą przypadkiem poważnego męża,
 Zaleconego cnotą i wielkością duszy,
 Mileżą, i natężone nadstawiają uszy.
 On słowy serca koi, umysłami włada.
 Tak na wzburzonym morzu cały szturm opada,
 Gdy oyciec z wod wyyrzawszy na podniebne kraie,
 Puszczą konie, i wolny wozowi bieg daie.

Skofatani Troianie wiatry burzliwemi,
 Ku bliższym płyną brzegom Afrykańskiey ziemi.

Jest ustron: rozciągając wyspa swe ramiona,
Port czyni: tam się woda odbiła szalona,
I wężykiem odpływa, opłókawszy boki;
Z obu stron grożą niebu wyniosłe opoki.
Ta ustron zawsze w ciszy głębokiej została,
Las na wierzchu, posępny cień rzucają gaie,
Naprzeciwko iaskinia, a w niej słodka woda,
Siedzenia z żywych głazów, miśa Nimf gospoda.
Tu żaden zmordowanych naw łańcuch nie trzyma,
Ani ziemi kotwica krzywym zębem ima.
W tę odnogę Eneas z siedmią nawy wchodzi,
Tyle ich tylko zebrał: po strasznej powodzi.
O iak miśa Trojanom ziemia się zdawała!
Zlane wodą na brzegu rozciągają ciała.
Achates twardy krzemień uderza żelazem:
I chwyta ikrę liściem; a gdy poddał razem
Suchey karmi ogniewi, płomień był zaięty.
Niosą Cererę mokrą, i Cerery sprzęty.
Żądający pokarmu ciężkiem wysileniem,
Suszą przy ogniu zboże, i łania kamieniem.

Eneas wszedł na skałę, i stojąc wysoko,
Całe przeglądał morze: czy nie wpadnie w oko,
Antey miotany wiatrem, albo insze nawy;
Kapys, lub łódź Kaika wspaniałej wystawy.
Nawy żadnej nie widzi: lecz za to nad brzegiem,
Trzy ielenie postrzega, za niemi szeregiem
Idzie całe gromady orszak okazały.
Bierze z ręki Achata łuk i lotne strzały.
Z gałęzistymi głowy naprzód białe wodze,
A po tem resztę ściga w zamieszaniu, w trwodze,
I nie

I nie pierwey przestaie, aż siedmiu w zdobyczy
Wziął rogaczów, i tyleż co okrętów liczy.
Wraca do portu, łupy rozdaie gromadzie,
A potém od Acesta dane z winem kadzie,
Przyiazney gościnności dowody pamiętne,
Dzieli, i tak słowami, krzepi serca smętne.

O ziomki! nie dopiero wszak los gnębi srogi,
Znieśliście większe razy, i te skończą bogi.
Wyście okropną Scyllę zwiedzili, wy ślipy
W głębi huczących opok, i straszne Cyklopy.
Wzmóście się; niech serc mężnych boiaźń nie o-
siedzie,

Może wspomnienie tego kiedyś słodkie będzie.
Dążym do Włoch, przez różne wypadków igrzyska,
Tam wyrok nam spokojne przeznacza siedliska,
Tam Trojańskie królestwo z popiołów powstanie:
Trwajcie, błysną dni lepsze, chowajcie się na nie.

To mówi, a choć wewnątrz niezmiernie boleie;
Ból tłoczy w sercu: twarzą chce wmówić nadzieie.
Oni się zabierają do łupu w radości,
Zdzierają skórę, grzbiety zrywają od kości:
Zrabali, drżące sztuki na rożny nawlekli,
Wstawili kotły, mięso nad płomieniem piekli.
Posiłkiem ciała krzepią, leżąc na równinie,
A z mięsem w ustą razem sok Bachusa płynie.
Gdy po skończoney uczcie odstawiono stoły,
W długiej mowie stracone płaczą przyiacioły,
Wątpliwi między trwogą i nadzieją wiszą,
Czy żyją, czy już zmarli głosu ich nie słyszą.

A naybardziej Eneasze : to go los dotyka
 Cnotliwego Oronta , wiernego Amyka :
 To boi się , czy nie padł zgonem ostatecznym ,
 Likus , i Gyas mężny z Kloantem walecznym.

Już był koniec , gdy Jowisz z górnego prze-
 stworza

Patrzac na wielkie ziemie , zagłospławne morza ,
 Na brzegi , różne ludy ; w środku nieba staie ,
 I wzrok szczególniej zwraca na Libijskie kraie.
 Kiedy tak wszystko boskim umysłem przeziera ,
 Sącząc łzy z pięknych oczu , skarży się Wenera.

Ty , co zarządzasz rzeczy nad i pod słońeczne ,
 A piorunem utwierdzasz twe wyroki wieczne ,
 W czém obraził Eneasze , w czém Troianie ciebie ,
 Ze im po tak okropnym oyczyzny pogrzebie ,
 Dla Włoch zamknięte dzisiaj wszystkie brzegi świata?
 A wszakże obiecałeś , że w następne lata ,
 Z krwi Teukra ziemio władcy powstaną Rzymianie ,
 Których morza i lądy przyymą panowanie.
 Cóżby miało te zmiany w twym umyśle zrodzić ?
 Smutne ruiny Troi przez to mogłam słodzić ,
 Ze po ciężkich wyrokach , lepszy wyrok błysnie.
 Teraz po tylu klęskach , tenże los ich ciśnie.
 Kiedyż wreście położysz , Panie , koniec trudów ?
 Zachowany Antenor z pośród Greckich ludów ,
 Już dawno zakończywszy żeglugę daleką ,
 Stał w Liburnów ziemi nad Tymawu rzeką ,
 Gdzie siedmią korytami z hukiem góry płynie
 Woda , rozlewając się po całej krainie ?
 Tam wzniósł Padwę , wygnańców obdarzył siedliskiem ,
 Już lud jego oyczysem cieszy się nazwiskiem ,

Zatknał oręż Trojański, i nie wiele znoiu
 Podiawszy, dziś śłodkiego używa pokoiu.
 My krew twoja, dla których byt w niebie wytknięty,
 Przez gniew iedney, rzecz smutna! straciwszy o-
 kręty,

Zdradą od Włoch w daleką zapędzeni stronę!
 Tak nam płacisz pobożność? Tak wracasz koronę?

Oyciec bogów i ludzi, żal uśmiechem śodzi,
 A twarzą, którą nieba i burze pogodzi,
 Dotknawszy córki lica, smutne troski koi.

Rzuc boiaźni, los twoich niewzruszony stoi:
 Uyrzysz mury, i w miasto lud twój zaprowadzisz,
 I w niebie Eneasza twą ręką posadzisz.
 Com przyrzekł, w tém cię, luba córko, nie omylę.
 Ten, bo dalszych wyroków zaślony uchylę,
 Abym twój zabezpieczył umysł niespokojny:
 Straszne w krainie Włoskiej będzie toczył wojny,
 I dzikie zetrze ludy, swej broni pogromem:
 On swych obdarzy miastem i prawem i domem.
 W trzech lat ciągu tak wielkie uskuteczni rzeczy,
 Gdy po zbiciu Rutulów, państwo ubezpieczy,
 Syn iego, Julem zwany, Askanjusz młody,
 Julem był, kiedy stały Jljonskie grody,
 Panie w lat trzydziestu obszernym zakresie,
 Ten z Lawinium państwa siedlisko przeniesie,
 I Albę ogromnemi twierdzami uzbroi.
 Tu trzyśta lat władaią potomkowie Troi.
 Aż dziewica królewkim zaszczycona rodem,
 Z Marsa podwoynym Włoski kray ucieszy płodem.

Wilczą odziany skórą , pokryciem swej mamki ,
Romul nowy lud stworzy , wzniesie Marsa zamki ,
I Rzymem od imienia nazwie tę osadę.
Tym ia ni granic państwa , ni czasu nie kładę.
Bez końca dałem władzę : i w następney porze ,
Juno , co trwożna wzrusza , ziemie , nieba , morze ,
Zmieni myśl , i pokocha , których dziś chce straty ,
Rzymiany , władce ziemi , poważne Togaty.
Tak stoi. Z biegiem wieków i ten się wytoczy ,
Gdy ród Trojański Etyą i Miceny sfłoczy :
Schylone Argi przyymą Rzymskie panowanie.
Nareście wielki Cezar z krwi Troian powstanie ,
Julem nazwan , bo Julia w rzędzie przodków liczy :
Państwo wodą , a sławę niebem ograniczy.
Tego , gdy wzięwszy łupy , dumny wschód ukarze ,
Sama wzniesiesz do nieba : będzie miał ołtarze.
Wtedy po boiach , słodszy wiek błysnie nad światem ,
Prawa da Wiara , Westa , i Kwirynus z bratem.
Zawrą drzwi smutne wojny na silne wrzeczadze ,
Bezbożna wściekłość srogie w wnętrzu tucząc żądze ,
W sto węzłów skrępowana , nad żelaza slosem
Siedząc , z okropney paszczy straszny ryknie głosem.

F. DMOCHOWSKI.

ELEGIIA TYBULLA DO PRZYJACIÓŁKI.

Nulla tuum nobis subducet famina lectum.

Nie będzie twe dla inney opuszczonem łoże,
Związku, który nas łączy, nic zerwać nie może.
Tyś me serce zaięła, i prócz ciebie żadna
W mych się oczach na świecie nie wydać ładna.
Bodayby wzrok mój z cudzym był w tej mierze sprze-
czny!

Nie podobay się drugim, ja będę bezpieczny.
Pragnienie próżney chwały dalekie odemnie,
Szczęśliwy! kto cieszyć się umie potajemnie.
Z tobą dla mnie słodkimi stać się czasy mogą,
Pędzone w borach, ludzką nietykanych nogą;
Tyś mi w trudach spoczynkiem, w ciemnościach pro-
mieniem,

Światłem w miejscach bezludnych; twoiém żyję
tchnieniem.

Teraz niech mi słą nieba twór nad inne miły;
Ach daremnieby samę Wenerę spuścili!
To ci ślubując wzywam imienia Junony,
Pierwszem jest u nas bostwem... Co czynię? szalony!
Cofam nagle przysięgi, ach! serce mię zdradza.
Dopiero twoja sroga uczuć się da władza.
Już chcę bydz zawsze twoim, już Tybul bez broni,
Ani się wstydzi więzów, ani od nich stroni.
Ucieczką moją będą Wenery ostarze,
Ona sprzyja proszącym, a nieczułych karze.

ALBERT MIER.

ODA HORACYUSZA DO WIRGILIUSZA.

Quis desiderio sit pudor.

Któżby się wstydził zapłakać ? i kto by
 Miarę zachował łez i narzekania,
 Na stratę wszystkim kochanej osoby ?
 Dopomoż panno smutnego śpiewania ;
 Wszak masz od oycy, Melpomeno, w darze,
 I głos powabny i dźwięk na cytarze.

Stało się ! już snem nieprzebytym zdjęty,
 Zniknął Kwintyli ; o iakaż go cnota
 Zdobiła ! umysł przy prawdzie niezgięty,
 Rzetelna szczerłość, i miła prostota !
 Ktoż mu w przymiotach wrodzonych wyrówna !
 Śmierć go zmiędzy nas bierze nieodzowna.

Płacz go pocziwych otacza przy zgonie,
 Którzy tę duszę wielbili, bo znali ;
 Lecz ty, nad innych płaczesz go Maronie !
 Próżność pobożny ; docześnić go dali
 Bogowie : próżno Kwintylego wołasz,
 Zwrócić go nazad modłami nie zdołasz.

Choćbyś Trackiego biegłość Orfensza
 Przeszedł twém graniem, którego wysoki
 Dźwięk lutni drzewa nieczułe porusza ;
 Już nie ożyją obumarłe zwłoki,
 Krew nie powróci żywić martwą postać,
 W której ma wiecznóm przeznaczeniem zostać.

Kogo raz rozgą śmiertelną dotyka
Merkury, w ciemne zapędzając zgraie :
Wyroków żadną prośbą nie odmyka ;
Twardyć to nakaz ; znośniejszym się staie ,
Kiedy to skromna cierpliwość osłodzi ,
Czego się ludziom odmienić nie godzi.

Bezimienny.

ROZMAITE RZECZY.

Do Redaktora Pamiętnika.

PUBLICZNOŚĆ w Pamiętniku Warszawskim czyta z zbudowaniem wiele czynów świetnych i przykładnych, dawnych, i nowych, naszych i obcych. To mnie ośmiela do przesłania mu czynu świeżo zdarzonego, czynu prawdziwie nayrzadszego, czynu piękny narodowi i ludzkości honor czyniącego. Umiała niegdyś tkliwa Rzymianka matce głodem morzoney nosić pokarm, którego dozór nayściślejszy pilnéj straży nie dostrzegł, i nie mógł dostrzedz. Dowcipna miłość naszego Rosyja-

mina, ofiarą droższéj nierównie nad mleko wolności, poratowała osieroconą nieszczęśliwą matkę. Przypadek ten dopiero zdarzył się w Gubernii Orłowskiej. Ja sam widzę nieraz tego osobliwego syna, i z nim rozmawiam tu w Brześciu. Oyciec jego był parochem w obrządku Ruskim: umierając zostawił żonę swoją z czworgiem małych dzieci bez żadnego sposobu do życia. Piąty ten syn pracą rąk swoich i siebie, i całą tę biedną familią musiał utrzymywać.

Chciał on po oycu weyśdź w urząd kapłański, głos tyłu sierot wołać zdawał się za nim. Lecz los nieszczęśliwy nie dopuścił mu tego. Smutny, że kilką groszami, które, nie mając wielkich talentów zyskiwał, nie mógł wiele pomagać biedney familii, i cały zamysłony, iakby mógł skutecznie i trwale onę poratować; słyszy, że biorą rekrutów, i w bliżsiej chatce bogatemu jednemu oycu nayukochańszemu syna zabierają. Więc na ięki rozstających się zniezmiernym smutkiem rodziców z synem, wchodzi do tego domku: Ucieszcie się powiada, żałośni rodzice! Wy nie chcecie na przykrość i niebezpieczeństwa wojenne puścić od siebie, co najmiłszego w życiu macie, a Bóg wam tak pobłogosławił, że bez wielkiego uszczerbku kilkaset rubli potrzebującemu dać możecie. Ja zaś bardzo potrzebny jestem pieniędzy; daycież mi 700 rubli, a ja siebie za waszego syna na żołnierza

poświęcę: i siebie i mnie i moich tym sposobem uszczęśliwić możecie.

Ci rzecz wyrozumiawszy, liczą mu z ochotą pieniądze, a on natychmiast wrędził rekrutów staie. Dochodzi to do uszu matki, że on już żołnierzem: przypada raptownie na miejsce odbierających się rekrutów, postrzega syna i omdlewa. Ocucona, zaklina na wszystkie obowiązki syna i oficerów, aby iey nie wydzierali najsłodszy w sieroctwie pociechy i podpory; aby iey syna zwrócili. Lecz syn niezmiennym pokazuje się w przedsięwzięciu, a dobywając z zanadru worka; Matko, powiada, patrzeć nie mogłem na twój ucisk i życie: tego się iąłem sposobu, żeby cię poratować. Masz oto siedmset rubli, z których wygodnie i siebie i drobiazg twój utrzymać będziesz mogła. Żyć szczęśliwa, ja najszczęśliwszym będę, ieślim tobie sposób życia zabezpieczył. Nauczyłaś mnie być pocziwym od małości: przy pocziwości, spodziewam się, że i w żołnierce będzie mi dobrze."

Lzy po tej mowie i żale większe nastąpiły. Lecz oficer dyżur utrzymujący, przełożeniem swoim i powagą wszystko zakończył. Jest ten cnotliwy rekrut w Brześciu, i ienerał mający tu komendę, wielkie dla niego okazał względy, a nawet mówią, że rzecz całą monarsze doniósł.

WIADOMOSCI POLITYCZNE.

WŁOCHY — Rzeczpospolita naprzód Transpadańska, potem Lombardzka, dalej Cyzalska, a nakoniec Włoska, inną na siebie postać przybiera. Staie się królestwem, a królem tey nowey monarchii, ma być Jozef *Bonaparte*, starszy brat *Napoleona*. Zdaie się, iż ta przemiana nie doświadczy wiele trudności ze strony innych mocarstw, iako w przyszłości większe dla nich bezpieczeństwo obiecująca.

Inne kraie Włoskie w zupełný rządowi Francuzkiemu zostaią podległości, muszą utrzymywać znaczne woyska tego narodu; a to powiększa ciężary ludu, który dotąd ieszcze po ostatniéy wojnie, poniesionych klęsk i strat nie odwetował. Królestwo Etruryi, tak szczególnie dawniéy, póki było księstwem Toskanii, doznaie niedostatku pieniędzy, i coraz masę długów swoich powiększa. Wprzeszłym roku zagrożone było żółtą febrą, która przecież w Liworno ustała, a przynajmniej na czas przerywana.

Król Neapolitański w krytyczném zostaie położeniu między Anglią i Francją. Podeymowanie woysk Francuzkich wiele ten kray kosztuie.

ANGLIA. — *P. Addington*, przez długi czas mówca izby niższyć parlamentu, potem minister skarbu na mieyscu *P. Pitt*; który ie-

dnak urząd nie długo piałtował, bo i dawna strona opozycyi, i sam *Pitt* z ministerium oddalony, administracyi iego nie pochwalili; teraz pod imieniem Lorda Simouth iest prezydentem rady królewskiej. Winien to wyniesienie szczególnu ku sobie przywiązaniu króla, mającego wysoki dla iego charakteru szacunek. Jest *P. Addington* w zgodzie z *P. Pitt*; lubo przeciwnicy zapowiadają, iż ta długa i szczerza bydź nie może po tém, co między niemi w czasie ministrowstwa *Addingtona* zaszło.

Parlament uchwalił niezmierne summy na utrzymanie siły lądowey i morskiej. Jest summa wzmiankowana na płacenie subsydiów sprzymierzonym mocarstwóm, w przypadku gdyby wojna na lądzie była rozpoczęta. Domyślać się można, iakich sobie aliantów Anglia pozyskać się stara, wyraźnie iednak imiona ich nie są wzmiankowane.

Niezmierny handel dostarcza Anglikom funduszów na tak ogromne wydatki; Posiadające całęy prawie Indyi Wschodnię, panowie oceanu; ciągną teraz sami zyski, któremi się dawnię z Francuzami i Hollendrami dzielili. Ta to iest główna przyczyna wojny, dla której Anglicy nie zważają na niezmierne koszta, dla utrzymania zbroynych eskadr po wszystkich morzach, byle tylko Francuzów w obrębie lądu zamkniętych trzymali. Jakoż bez handlu nigdy Francya biegłych marynarzy mieć nie będzie, a bez tych wystawione

okręty pomnażają tylko zdobywcze nieprzyjaciela. Co teraz jeszcze ma zdatnych ludzi Francya do służby morskiej, są to ostatnie zabytki marynarstwa, które *Ludwik XVI.* utworzył.

HISZPANIA. — Czyni mocne przygotowania do wojny, do której ją Anglia przymusiła. Sciąga woyska, gotuje okręty, opatruje porty i brzegi. Wszystko to iednak, największy ten skutek zdziała, gdy zabezpieczy kraie Hiszpańskie od napaści Anglików, gdyż kroków zaczepnych nie jest w stanie mocarstwo to przedsięwziąć. Tym czasem Anglicy chwytają ciągle okręty hiszpańskie. Wielkie stąd straty, dla rządu i kupców, dają się czuć całemu narodowi, i do ostatniej go nędzy przywodzą.

HOLLANDYA. — Zapowiedziana od dawna zmiana w rządzie Rzeczypltey Batawskiej, iuż do skutku przychodzi. W. Pensyonaryusz sprawuje władzę wykonawczą. W zgromadzeniu wysoko-władnych, władza prawodawcza umieszczona, ale z bardzo znaczném określeniem. Projekta do prawa W. Pensyonaryusz podaje: wysokowładni przyymują ie, lub odrzucają. Całkiem ta nowa konstytucya na wzór ostatniego rządu Francuzkiego zrobiona.



REJESTR MATERYY.

HISTORIA.

Rzut oka na Indyje wschodnie	-	karta 1
Ciąg dalszy o Indjach wschodnich	-	karta 139
O pierwszych mieszkańcach wysp St Domingo, Cuba, Jamaiki i Portorico, o ich początku, liczbie, obyczajach, rządzie, religii, wypis z dzieła P. Brian Edwards	-	karta 160
O charakterze, obyczajach, i zwyczajach Chera-kisow, narodu pierwotnego Ameryki pół-nocnej	-	karta 183
Wypis z podróży Jzaaka Weld do Stanów Zje-dnoczonych Ameryki, i do wyższej i niż-szej Kanady	-	karta 259
Uwagi bezstronne nad <i>Walterem</i>	-	karta 284

MORALNOŚĆ.

Testament starego bezżeńca	-	karta 15
Edukacya. O służących	-	karta 34
O zaślubnościach domowych	-	karta 39
O skłonnościach i charakterze	-	karta 45
O posłuszeństwie	-	karta 193
O prawdzie	-	karta 198
O karach i nagrodach	-	karta 293
Zapytanie względem pewnego gatunku ludzi	-	k. 54

INSTRUKCYA.

Rys nauki Pestalociego	-	karta 310
------------------------	---	-----------

POLITYKA.

Urządzenie dla chłopów Gubernii Inflanckiej	-	karta 56
Dalszy ciąg teyże materyi	-	karta 214

EKONOMIA.

O Owcach, rzecz dalsza przez J.P. Trębickiego	-	karta 83
Przepis względem obeyscia się przy zarazie bydła, przez tegoż	-	karta 95
O kartoflach	-	karta 342

MEDYCYNĄ.

Historja krowiędzy ospy w Turcyi, Grecyi i Indyach wschodnich, przez J. de Karro, karta 320

TOWARZYSTWO WARSZAWSKIE PRZYJACIÓŁ NAUK.

Mowa JX. Adama Prażmowskiego, na obchod pamiętki X. Andrzeja Reptrowskiego karta 102

Wyiatki z postrzeżeń względem dobroczynnego wpływu nauk do sztuki wojennéy, przez Jenerała Chlebowskiego karta 109

Uwagi nad Czerwcem Polskim i doświadczenia, które czynione były nad tym produktem w Wiedniu roku 1783, i w Lugdunie R. 1784. przez JP. Wiesiołowskiego kar: 233

O duchu języka Polskiego karta 347

LITERATURA.

O poezyi - - - karta 242

POEZJA.

Polanka, czyli poema wiayskie do Xiążęcia Stanisława Poniatowskiego w Olszewnicy, przez Trembeckiego. - karta 131

Widzenie się Enessza z Andromachą w Epirze, Opis Etny, i Polifema z xięgi III. Eneidy k. 244

Początek Eneidy, opis burzy, obławienie przeznaczeń ludu Trojańskiego karta 364

Elegia Tybulla - - karta 375

Oda Horacyusza do Wirgiliusza karta 376

ROZMAITE RZECZY.

Do Redaktora Pamiętnika karta 377

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Wypadki znaczniejsze w Styczniu karta 136

w Lutym karta 257

w Marcu karta 380

